Nr 402. Kraków, Sobota 3 Września 1910. Rok XXIX

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, **numer popołudniowy** codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.

Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcass i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, J. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes N. hf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 31 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Stronnictwo zaborcze.

Za wcześnie odpowiedzieliśmy na artykuły „Słowa Polskiego“, wysławiające demokracyę narodową, jako jedyne stronnictwo, które stoi na straży interesu narodowego i umie wywalczać dla kraju zdobycze polityczne i ekonomiczne.

Nawet reforma wyborcza do parlamentu miała być dziełem tego stronnictwa. Te przechwałki nie zasługiwały na odpowiedź inną, jak na pożartowanie z takiego jarmarcznego samochwalstwa. Omyliliśmy się jednak, myśląc, że artykuły już się skończyły i że przedmiot został wyczerpany. W „Słowie Polskiem“ pojawiły się bowiem dalsze jeszcze wywody na ten sam temat, równie nużące, jak poprzednie. Znamiennym jest ostatni (czy jednak ostatni?), w którym organ wszechpolski, walcząc przeciw upowszechniającemu się przekonaniu, że jego stronnictwo się rozpada, zaczepia i kąsa wszystkich na okół, z wyjątkiem partyi szlachty podolskiej i księdza Stojałowskiego.

Kto się gniewa i drugim wymyśla, ten składa tem dowód, że nie ma słuszności. Tak samo „Słowo Polskie“ stwierdza pośrednio w wspomnianym artykule swoim, że stronnictwo jego cofa się w znaczeniu, wyznaje bowiem, że „polityka demokratyczno-narodowa ma na celu kształcenie wewnętrznej siły społeczeństwa i politycznej myśli narodu, a nie dążenie wyłącznie do władzy“. Bardzo więc z tonu spuściło stronnictwo demokratyczno-narodowe, skoro ogranicza się do działania więcej teoretycznego, a do władzy nie dąży. Co prawda, przychodzi tu na myśl bajka o kwaśnych winogronach, bo to stronnictwo nigdy bardziej do dojścia do władzy nie lgnęło, niż dzisiaj.

W artykule tym „Słowo Polskie“ wymyśla także demokracyi polskiej, którą „krakowską“ zwie, zarzucając jej, że kampanię wyborczą do parlamentu rozpoczęła sojuszem z socyalistami, a skończyła porozumieniem z krakowską partyą konserwatywną, że ten ostatni sojusz wywołał u wyborców tak wielkie niezadowolenie, iż musiała zawrzeć unię z demokracyą narodową, ale przez to straciła znowu racyę bytu, ileże niczem się nie różniła od wszechpolaków, że, ratując się, zerwała tę unię, a dziś trudnoby ją pytać o zasady, które tylko od okoliczności zależą, że sojuszów znaleść nie może, bo zastępuje sprzeczne z interesami wsi interesy miejskie, że inaczej postępuje demokracya narodowa, która nie zna podziału na chłopa i pana, lecz wytwarza typ obywatela, poczuwającego się do równych praw i obowiązków.

Na takie, prawie że studenckie elukubracye, chyba dlatego tylko należy odpowiedzieć, aby jałową dyskusyę zakończyć i nie pozostawić pewnych zmyśleń bez odparcia i sprostowania.

Nie jest prawdą, jakoby demokracya „krakowska“ rozpoczęła kampanię wyborczą do parlamentu sojuszem z socyalistami. Przeciwnie, stanęła ona z nimi do walki na terenie najtrudniejszym i kandydat jej pokonał przywódcę socyalistycznego. Sojusz wyborczy zawarła demokracya nie z partyą konserwatywną, lecz z mieszczaństwem krakowskiem, które w ten sposób właśnie od obozu konserwatywnego odciągnęła. W unię z demokracyą narodową weszła demokracya polska dla skuteczniejszego przeprowadzenia zasadniczej myśli swojego programu demokratyzacyi kraju, a zerwała ją, ponieważ stronnictwo demokratyczno-narodowe parło Koło polskie do aliansu z partyami niemieckiemi przeciw słowiańskim i ponieważ przy wyborze poselskim w Samborze zwalczało tego, który do twórców unii należał, za pomocą sojuszów z przeciwnikami unii demokratycznej.

Nie jest również prawdą, jakoby stronnictwo demokratyczne polskie reprezentowało wyłącznie interesy miejskie, gdyż programem i akcyą swoją obejmuje ono cały ogół spraw narodowych i społecznych, nie ograniczając się do żadnego stanu. Jakoż od pierwszego swojego zawiązku, w czasach, kiedy nie było jeszcze zorganizowanych stronnictw ludowych, demokracya polska spełniała swe zadanie obrony praw ludu, nie rozróżniając między ludem miejskim a wiejskim. Jeżeli później, dla skuteczniejszego oddziaływania na lud wiejski, oprócz własnych dróg i sposobów, szukała demokracya polska sojuszu ze stronnictwem ludowem — w tym celu powstał podczas wyborów do parlamentu „Polski Związek wyborczy“ — to przez to bynajmniej nie zacieśniała ani swojego programu, ani swojej akcyi politycznej.

Przyznajemy, że tego sojuszu nie dotrzymał p. Stapiński i źle się odwdzięczył za to, że w czasach dla niego najcięższych, wtedy, gdy go gnębili dzisiejsi jego sprzymierzeńcy, demokracya polska stała przy nim i najżyczliwszą opieką otaczała ruch ludowy, którym on kierował. Rozeszły się więc te stronnictwa, ale może się jednak myli „Słowo Polskie“, utrzymując, że sojusz między niemi jest niemożliwy. Wszak mają one grunt wspólny — demokratyczny, ludowy, i w tej chwili mają ten sam główny cel dla swej akcyi politycznej — reformę wyborczą do Sejmu.

Przejrzystą jest także tendencya w tem przez „Słowo Polskie“ pod adresem demokracyi polskiej wysuwanem twierdzeniu, że interesy miast i wsi są sprzeczne. W odniesieniu do produkcyi rolniczej są przecież chłopi, w swej największej liczbie, tak samo tylko konsumentami, jak mieszczanie, i ta sama drożyzna ich gniecie. Zresztą powodzenie rolnictwa leży w interesie miast naszych, i pod tym względem inne są u nas stosunki, aniżeli w tych krajach austryackich, które są przedewszystkiem przemysłowemi. Nasz kraj jest rolniczy, i w rolnictwie jest jego największe bogactwo, a miasta nasze czerpią z ludu wiejskiego swe siły, tak, jak nawzajem lud wiejski z miast ma zarobki. Ludność miejska rekrutuje się u nas z ludu wiejskiego i na odwrót, z miast bierze lud swoich działaczy i przywódców i nauczycieli. Zresztą rolnictwo nie musi pozostawać zawsze w konflikcie z przemysłem, i muszą się wytworzyć takie wzajemne stosunki, żeby wszystkie gałęzie produkcyi obok siebie prosperować mogły.

W końcu rozprawić się raz należy z wszechpolakami za ich pyszałkowate wynoszenie się nad demokracyą polską. Co dzisiaj stanowi ich największą siłę, to wszystko stworzyła demokracya polska i to oni jej wydarli. Przez demokratów starych założone było „Słowo Polskie“, dziełem Romanowicza i Rutowskiego był rozwój i ugruntowanie tego pisma. Przyszli demokraci narodowi i zabrali rzecz stworzoną i gotową. Tak samo wdarli się do takich przez starych demokratów stworzonych instytucyj, jak Sokół, Tow. Szkoły Ludowej, stowarzyszenia zarobkowe i chwilowo w nich dominując, przedstawiają je jako swoje twory. Zaborem więc i cudzemi zasługami wznieśli się narodowi demokraci. Czcze są te wszystkie ich samochwalstwa i to zadzieranie nosa. Widocznie jednak potrzebują w tej chwili wszechpolacy palić sobie kadzidła, może na to, ażeby utrzymać przy sztandarze owych siedmiu Mohikanów, których wystąpienie z stronnictwa sygnalizowano. Ciężka ich dola: albo wyklęci będą, albo legną pod sztandarem. Żartów nie znają ani p. Grabski, ani wyborcy. Szczególny humor leży w tem, żeby Tarnów przedstawiać jako domenę wszechpolską, w chwili, gdy poseł tarnowski — nawiasem powiedziawszy poparciem demokracyi polskiej wybrany — od stronnictwa demokratyczno-narodowego odpadł.

A te dwa hasła bojowe Wszechpolaków — obrona przed uroszczeniami Rusinów i autonomia kraju, czy od nich początek wzięły? Jeszcze założyciele demokracyi narodowej uzupełniali swe wykształcenie polityczne na rosyjskich broszurkach popularnych, kiedy kraj nasz, dla nich wówczas z imienia tylko znany, walczył o autonomię i wywalczył ją w granicach dzisiejszych. Nawet ostatnie rozszerzenie autonomii nie jest dziełem demokracyi narodowej. Deklamują oni wprawdzie w Sejmie o pełnej autonomii kraju, ale o wnioskach, z którymi tam paradują, zapominają, zanim do Wiednia dojadą. Rozszerzenie autonomii kraju mają wszystkie nasze stronnictwa narodowe w swym programie, od początku swego istnienia, śmiesznem jest więc twierdzenie „Słowa Polskiego“, że program autonomiczny demokracyi narodowej „stał się dobrem narodu“. O większą pretensyonalność trudno.

Z niebezpieczeństwem ruskiem toczy żywioł polski w Galicyi walkę od roku 1848 bez przerwy. Największe powodzenia ruskie, ze szkodą polską, były przy ostatnich wyborach do Rady państwa, a spowodowane były oddaniem demokratom narodowym akcyi wyborczej. Wszechpolacy utrudniają zsolidaryzowanie wszystkich sił polskich na wschodzie kraju, właśnie przez to, że z obrony przed uroszczeniami ruskiemi ukuli swoje hasła partyjne. Ciągłymi alarmami uniemożliwiają akcyę polską, która musi być spokojna i rozważna, ażeby była skuteczną. Jest powszechnem przekonaniem, że stanowisko Wszechpolaków w kwestyi ruskiej nie wychodzi sprawie polskiej na korzyść.

A w jaki sposób hołduje ta partya zasadom demokratycznym? Kursuje karykatura profesora Grabskiego, jak jedną rękę wyciąga do uśmiechniętego ks. Stojałowskiego, a drugą do grupy szlachty podolskiej, spoglądającej na niego przez ramię. Jeżeli ta karykatura trafnie ilustruje dzisiejsze stanowisko wszechpolskie, to osobnego znaczenia nabiera zdanie, któremi się kończą wywody „Słowa Polskiego“, mianowicie, że demokracya narodowa „wzmacnia swe **moralne** podstawy i zaufanie do niej społeczeństwa“.

Czy jednak nie myli się „Słowo Polskie?“ Czy społeczeństwo nie widzi przeciwnie w wszechpolakach tylko oportunistów i macherów politycznych?...

Zjednoczenie posłów czeskich.

(Tel. „N. Reformy“).

Wiedeń, 3 września.

Dzienniki zajmują się wczorajszą naradą Czechów w **Pradze**, w sprawie **zjednoczenia wszystkich posłów czeskich w jeden klub**.

„Neue Freie Presse“ sądzi, że takie złączenie wyjdzie tylko na **korzyść Młodoczechów** — którzy zapewnią sobie w ten sposób mandaty, zagrożone przez radykałów i agraryuszów. — „Neue Freie Presse“ występuje dalej przeciw szlachcie feudalnej, która chce objąć pośrednictwo w sprawie **uruchomienia Sejmu czeskiego**. Dziennik wskazuje na to, że szlachta straciła wiele z wpływu politycznego w Austryi; pozostały jej tylko Sejmy i Izba panów.

Nie wystarcza to jednak, aby wpływać na stronnictwa ludowe, które wyłącznie troszczą się o swych wyborców, a nie o wpływy możnej szlachty.

„Die Zeit“ sądzi, że Czesi, chcąc złączyć się obecnie w jeden klub, naśladują **Polaków**, którzy pierwsi dali w tym kierunku przykład innym narodom. Koło polskie już od dawna tworzy silną grupę w parlamencie i umiało zająć stanowisko, które przewyższa (!?) kulturalne i ekonomiczne znaczenie narodu polskiego.

System polski prowadził też do największych sukcesów. To też wszyscy ci, którzy z początku patrzyli ze zdziwieniem na ten system, starają się go teraz naśladować.

Po chrześcijańsko-socyalnych, chcą teraz Czesi złączyć się w jeden klub, na wzór Polaków, którzy nie znali nigdy w polityce sentymentalizmu, tylko hołdowali najzdrowszemu egoizmowi.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Warszawa, 1 września.

(Komentarze do pobytu Tiażelnikowa na Jasnej Górze. — „Rozt opność wężowa“ przeora jasnogórskiego. — Istotny powód przesilenia przeorskiego. — Niefortunny wybór i komu to na rękę. — Maryawici osiedlają się w Częstochowie. — Pruski balon wojskowy. — Zatrzymany inżynier i aresztowania w Łodzi. — Zmieniona marszruta i domniemany powrót przez Skierniewice.)

Lakoniczna wzmianka w dziennikach tutejszych o kilkudniowym pobycie urzędnika departamentu obcych wyznań, Tiażelnikowa, w kościele jasnogórskim, wymaga paru komentarzy. Znaczenie Jasnej Góry, zarówno pod względem religijnym, jak i narodowym, dobitnie się uwydatniło przed kilku miesiącami podczas koronacyi cudownego obrazu, który to obrzęd przybrał rozmiary imponującej manifestacyi polskiej. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że manifestacya ta miałaby ramy wielce zwężone, jak o to usiłuie starała się lokalna władza, nie tylko gubernatorska, ale i generał-gubernatorska, gdyby nie zabiegi O. Euzebiusza Rejmana, generalnego przeora, który od wielu już lat potrafił zdobyć dla swoich zamierzeń wysoko sięgające wpływy w Petersburgu i to aż na dworze carskim.

Nikt nie mógł uczynić O. Rejmanowi zarzutu jakiegoś osobistego karyerowiczowstwa, a tem bardziej uwłaczającego narodowej godności serwilizmu, albowiem cały szereg faktów dowodnie stwierdził, że ten, wyposażony w ową biblijną „roztropność wężową“, mnich, wyjednał dla Jasnej Góry moc koncesyj po za plecami, a nawet wbrew życzeniu tutejszych biurokratycznych kacyków. Nie tylko bowiem wskutek osobistego posłuchania u cara uwolnił gmach klasztorny od załogi wojskowej, przez kilka dziesiątków lat tam utrwalonej, ale oszczędził konwentowi ogromnych wydatków, ponoszonych poprzednio na olbrzymie łapówki, płacone całej falandze czynowników administracyjnych i policyjnych, grożących przy lada okazyi różnemi szykanami i represyami wystraszonym Paulinom. Jeszcze przed laty 15 budżet klasztorny był obciążony, oczywiście nie uprawnionemi, ale zwyczajowemi kolendami noworocznemi, które otrzymywali nie tylko częstochowscy kacykowie z powiatu, straży ziemskiej i żandarmeryi, ale i urzędnicy kancelaryi gubernatorskiej w Piotrkowie. Odkąd O. Rejman zyskał protekcyę nad Newą, zamknęła się kasa klasztorna przed czynowniczymi drapichrustami, a oszczędzone pieniądze dały możność prowadzić w szybszym tempie przeróżne kapitalne i monumentalne roboty w obrębie tej szanownej warowni nie tylko religijnego, lecz i polskiego ducha narodu.

Dlaczego w chwili dalszych śmiałych zamiorzeń, jak: rozszerzenie kaplicy i gruntowna odnowa wnętrza kościoła w połączeniu z artystyczną polichromią tej świątyni, nastąpiło „wysadzenie z siodła“, czyli przebalotowanie O Rejmana ze stanowiska generalnego przeora na rzecz przeszło ośmdziesięcioletniego, schorowanego starca O. Justyna Welońskiego? Była to istotnie dla całego społeczeństwa zdumiewająca niespodzianka, zwłaszcza, że nastąpiła prawie bezpośrednio po owej koronacyjnej manifestacyi, której przebalotowany na wyborczej kapitule zakonnej po kilkunastu latach przeorstwa O Rejman był organizatorem i głównym, że się tak wyrazimy, bohaterem. Publiczna to dziś tajemnica, że działały tam osobiste animozye pewnego wielkich pretensyj i ambicyj warcholskiego mnicha, który od dawna wśród braci zakonnej kopał dołki pod generalnym przeorem. Sam nie mogąc z wielu względów zająć przeorskiej godności, podstawił schorzałego starca jako parawan, aby w swoje ręce uchwycić kierownicze wodze.

Świadomi istotnego stanu rzeczy widzą w zaszłej zmianie złe skutki dla Jasnej Góry. Już pobyt wspomnianego Tiażelnikowa daje przedsmak tego, co dalej niewątpliwie nastąpi. Wolny za rządów Rejmana od ingerencyi czynowniczej klasztor Jasnogórski, znów wraca do porzedniego stanu ciężkiej i kosztownej opieki miejscowych kacyków. Zrozumiał to w lot ów Tiażelnikow, który z poręki synodu petersburskiego pełniąc skromne z pozoru obowiązki referenta t. zw. departamentu obcych wyznań, jest właściwie wszechwładnym kontrolerem i informatorem o duchowieństwie i sprawach katolickich na obszarze Królestwa Polskiego. Zbadawszy tedy na miejscu wszystkie szczegóły przesilenia przeorskiego, skwapliwie zatwierdził zrazu kwestyonowany wybór obecnego starca-przeora, zrozumiawszy doskonale płynące dla reakcyjnych zamierzeń obecnego rządu korzyści, z pozbycia się tak energicznej indywidualności, jaką stanowił poprzedni nieopatrznie przebalotowany przeor.

Znane są powszechnie zażyłe stosunki, jakie łączą wspomnianego Tiażelnikowa z przywódcami maryawityzmu, a głównie z Kowalskim, t. zw. biskupem holenderskim. Ten ostatni, goszcząc w rezydencyi „mateczki“ Kozłowskiej w Płocku, jakiegoś biskupa starokatolickiego z Holandyi przyjechał z nim do Warszawy i obaj cały wie

Narodowość w współczesnej muzyce polskiej.

Często dziś słyszy się zarzut ogólnie skierowany, że naszej muzyce w obecnej epoce niedostaje cech narodowościowych, że raczej jest rośliną niemiecką (przedewszystkiem), czy francuską na grunt nasz przeniesioną, niż polską w całej istocie. Żale, pod adresem młodych zwłaszcza twórców wypowiadane, przybierają formę wskazówki, nauki, skoro wymówi się imię Moniuszki, lub Chopina.

„Polskość“ niepospolitych dzieł tych świeczników rodzimej naszej sztuki, niedość jeszcze przez ogół analizowana, ma być dla współczesnych kompozytorów drogowskazem. Poza temi dwoma nazwiskami nie możemy znaleść w historyi muzyki polskiej przykładów, jak wcielał się duch narodowy w utwory muzyczne w całej potędze natchnienia i kultury zarazem, nie umiemy, bo nie znamy dokładnie dziejów tej zaniedbanej u nas gałęzi sztuki. Ledwie poczynające się próby badań w tym kierunku powoli dopiero i, rzecz prosta, jeszcze nie dość popularnie rozświetlają szlaki, któremi kroczyły talenty muzyczne piętnastego, szesnastego i następnych stuleci. Na ustach tedy muzykalnego ogółu w Polsce żyją sławą wiekopomną twórca mazurków i polonezów i ów najpopularniejszy u nas pieśniarz, w melodye „wszystkim miłe“ bogaty.

Żeby więc dojść do możliwie objektywnego rozwinięcia praw estetyki „narodowej“, rozważmy dokładnie, co jest u tych dwóch twórców istotnym czynnikiem nuty rodzimej, tej, co daje nam, Polakom, dumnym ze swej spuścizny duchowej, prawo do zaznaczenia indywidualności zbiorowej. Dziś, kiedy jeszcze wyraźne brzmią echa wielkich manifestacyj, rozstrząsanie to niech będzie przyczynkiem do ogólnych uczuć samopoznania, niech będzie choć skromnym odblaskiem wielkiej, wszystkim świecącej idei o duchownej niepodległości.

Materyałem, esencyą, możnaby powiedzieć, sztuki muzycznej jest ton, dźwięk, który sam w sobie nie może mieć zasadniczo jakichś cech narodowo charakterystycznych. Literatura każdego narodu ma swój odrębny język i już tym pierwotnym warunkiem istnienia może mieć właściwe sobie, lokalne, czy rasowe znamię, może być polską, francuską, włoską i każdą inną. Zasadnicze kombinacye dźwięków, będące podstawą każdego utworu muzycznego, a więc skale, tonacye, akordy i wszelkie prawa polifonii i mięszania barw, są wszystkim narodom i rasom, odpowiednio w tym kierunku ucywilizowanym, wspólne, jednakowe.

Dzięki temu nazywamy też muzykę: mową kosmopolityczną, nie mającą granic krajowych, dostępną każdemu cudzoziemcowi.

Odrębności narodowej szukać nam też należy w innych czynnikach twórczości muzycznej, w pojęciach bardziej skomplikowanych. Punktem zaczepienia będzie tu **charakterystyczność melodyki i rytmiki**, zawarta w pieśniach i tańcach ludowych.

Pieśń ludowa, ten najpierwotniejszy objaw muzyki, snuje się nieprzerwanie od niepamiętnych czasów, odkąd istnieją tylko ślady prymitywnej choćby kultury, aż do dni dzisiejszych w swoich odrębnych warunkach rozwoju, na ogół prawie niezależnych od postępów sztuki muzycznej. Historya muzyki notuje niejednokrotne zasilanie twórczości uczonej, kulturnie rozwiniętej, motywami pieśni ludowej. Najbardziej może daleka od prostoty epoka polifonii Niderlandczyków (14 i 15 wiek) wykazuje tego najjaskrawsze dowody, dając na tle bogatej, skomplikowanej architektoniki wielogłosowej, skromne „cantus firmus“ (melodyę główną) zabrane śpiewakom ludowym. Tak jak strój i obyczaje towarzyskie, czy rodzinne, najczęściej w swym charakterze narodowym utrzymują się w życiu wiosek, tak i odrębność muzykalnych upodobań konserwuje się znakomicie w pieśni i tańcach, wychowanych na tle chłopskich zagród, w granicach łąk i pól rodzinnych.

Zbiór polskich pieśni ludowych, świeckich i kościelnych, opracowany ściśle muzycznie, wykazałby całą charakterystyczność melodyki i rytmiki, wykazałby indywidualne zupełnie cechy i napływowe, sąsiadom zabrane, czy imitowane. Niestety nie mamy dotąd jeszcze takiej krytycznej pracy, ale i te, co są (Kolberga, Mioduszewskiego, kościelne i wiele innych pomniejszych) wykazują nawet i w niełądzie zbierania wybitną cechę narodową.

Muzycy 19. stulecia wszyscy nieomal wzbogacili swą pomysłowość twórczą motywami ludowymi, zwłaszcza ci pierwsi pionierzy „narodowej opery“ Stefani, Elsner, Kurpiński polszczyli swe zresztą zupełnie na wzorach włoskiego i niemieckiego stylu oparte elaboraty melodyami mazurków, oberków i krakowiaków. **Chopin**, geniusz epoki, twórca ponad miarę zwykłą, obdarzony fantazyą przełom w historyi muzyki czyniącą, najchętniej wcielał do form muzyki „sztucznej“, długą kulturą wygładzonej ludowe pierwiastki, tak, że obok tematów o własnym, osobiście chatakterystycznym w zadumie czy słodyczy, czy nawet szlachecko buńczucznym rysunku, znajdziemy cały szereg melodyj ludowych, przeważnie tanecznych, czystych w harakterze, choć w bujną, bogatą harmonizacyę i polifoniczne perełki przyozdobionych. Temperament słowiańskiej ludowości muzycznej i bogactwo polskich melodyjek nie przeszkodziły Chopinowi być światowym kompozytorem, przejść przez uwielbienia i podziwy całej Europy i takich wywołać naśladowców, jak do pewnego stopnia Schumann, Liszt i Wagner (w harmonii), owszem dodały mu pewnego szczególnego wdzięku, ale pamiętajmy, że Chopin i poza tą charakterystycznością narodową był muzykiem niezwykle pomysłowym a wykształconym. Duch wynalazczy w dziedzinie harmonii i niezwykła gładkość, poprawność form muzycznych (obok rewolucyjnych niekiedy pomysłów) poprowadziły Chopina przez cały świat muzykalny, mimo niedawnych jeszcze tryumfów Beethovena.

Moniuszko, kompozytor o mniejszym niż Chopin zakresie talentu, dość jednak uposażony przez naturę, żeby na wielkim świecie stanąć obok Schuberta nawet, a cóż dopiero Meyerbera, Rossiniego, lub Gounoda, rozporządzał fantazyą zdolną do snucia niezliczonej ilości motywów muzycznych. Gdyby opanowanie form muzycznych (poza pieśniami w swoim stylu zupełnie doskonałymi) i zbadanie tajników harmonii nowożytnej stało u niego na wysokości wymagań kultury muzycznej owych lat pochopinowskich, a współczesnych Wagnerowi, Moniuszko wyszedłby poza granice swych małych niestety wpływów i działalności ściśle lokalnej. Zmuszony zrządzeniem losu, czy też t. zw. „stosunkami“ do pracowania wyłącznie na chwałę i pożytek swoich rodaków, zdala od europejskiego ruchu estetycznego, zmuszony niejednokrotnie jeśli nie do schlebiania wymaganiom współczesnej sobie, na dość nizkim stopniu umuzykalnienia stojącej publiczności polskiej, to przynajmniej do powolnego akkomodowania się, póki nie stał się blizkim swoim słuchaczom, przestał być niezrozumiałym, a zaczął być „naszym“, „uwielbianym“. Tłem rozwoju talentów jest ogólny stan wykształcenia miłośników sztuki, to też każdy z twórców, przystosowujący się do warunków bytowania wśród swoich, musi niejednokrotnie lot obniżać, a z czasem staje się też mniej wrażliwym na wiecznie odnawiające się prawa estetyczne. Chopin czerpiący zawsze ożywcze siły wśród wielkoświatowej kultury, choć całem sercem był przy Polsce i dla niej krwawił skrzydła, nie tyle doznał za życia popularności u rodaków, uwielbienia wśród własnego społeczeństwa, nie wszedł tak głęboko i zwycięsko do dworów i dworków polskich, jak Moniuszko.

Ten drugi umiał przemówić przystępniej. Wstyd powiedzieć, ale przyznać trzeba, że w większości społeczeństwa naszego Chopin jest jedynie twórcą mazurków (i to łatwiejszych do zagrania) lub polonezów. a o balladach, sonatach, preludyach i nokturnach bardzo małe są wiadomości, zachwyt nad niemi - zostawiamy „znawcom zagranicznym“!

Moniuszko przemawia łatwiej, bo mniej w fakturze, w pomysłach harmonicznych i polifonicznych skomplikowany, a zawsze pamiętny na niezbędne cechy „narodowości“. Przejęty współczesnym sobie duchem odświeżania pamięci o niedawnej jeszcze świetnej Polsce kontuszowej, patrzący optymistycznem okiem na sielankowy stosunek chłopa i pana, stwarza cały bogaty świat zamaszystych mieczników, stolników, husarzy, podkomorzych i płowowłosych: Broń, Jadwig czy Hanek w całym uroku obyczajowym, w granicach odczutego doskonale temperamentu szlacheckiego, a obok tego imituje nutę rozśpiewanych na wesoło i smutno krakowiaków, górali, flisaków, czy litewskich gęślarzy. Plastyką wyrazu muzycznego i bogactwem motywów muzycznych, umie tej swojej **narodowej** idei nadać życie, wlać iskrę, która słuchaczów rozpromienia i rozgrzewa, to też wobec rodaków, przejmujących się polskością samego tematu i polskością muzycznych czysto czynników, Moniuszko jest i długo jeszcze będzie bożyszczem. Wiara (przeważnie usprawiedliwiona) w jego wyjątkową narodowość muzyczną, jest tak ogólnie silna, że często nie widzi się, raczej nie słyszy, jak do polskich motywów ludowych miesza się wyraźnie melodyka zabrana włoskim aryom operowym. Sam Jontek roztkliwiający się z chłopska w aryi: „Szumią jodły na górszczycie“, śpiewając w drugim akcie „O panie nasz“, jest przyrodnim bratem jakiegoś zawiedzionego Fernanda, czy Mauricia. Nie jest to zarzutem, lecz tylko dowodem, że nawet najbardziej „narodowy“ twórca nie może obyć się bez ulegania wpływom obcej muzyki. (Dok. nast.)

Bol. Wallek-Walewski.

czór w mieszkaniu Tiażelnikowa spędzili. Oczywiście, że narada owych trzech mężów, pozostaje w głębokiej tajemnicy. Ale to wiem z miarodajnego źródła, że referent departamentu obcych wyznań, jest inicyatorem projektu założenia na przedmieściu Częstochówka, nieopodal od Jasnej Góry, kaplicy kozłowickiej, na co odpowiedni fundusz został już wyasygnowany, a jeden z duchownych sekty, otoczony czujną i czułą opieką policyi częstochowskiej, od kilku dni bawi na miejscu, rekognoskując teren przyszłej działalności.

Ognista mowa królewiecka cesarza Wilhelma, zbiegła się prawie równocześnie z opadnięciem pruskiego balonu wojskowego nieopodal Łodzi. Opadnięcie to było przymusowe z powodu uszkodzenia aerostatku Nie ulega wątpliwości, iż żeglarze napowietrzni (dwaj pruscy oficerowie i jeden inżynier) zanim zjawiła się policya część posiadanych papierów zdążyli już zniszczyć. Były to niezawodnie najważniejsze dokumenty. Ale i z tych, które przy niemieckich żeglarzach znaleziono, dowodnie zostało stwierdzonem, że motywem podróży były cele wywiadowcze wojskowe.

Wszyscy trzej wskutek telegraficznych rozkazów z Petersburga zostali przewiezieni do Warszawy, skąd po trzech dniach ścisłego odosobnienia, obaj oficerowie byli odstawieni do granicy pruskiej via Mława. Trzeci żeglarz, ów inżynier, mimo interwencyi konsula niemieckiego, pozostaje dotąd w cytadeli. Krążą pogłoski, że prusak ten przed kilku laty zajmował stanowisko techniczne w jednej z fabryk łódzkich i był wmięszany w sprawę szpiegostwa, a następnie wydalony z zabronieniem raz na zawsze wstępu na terytoryum państwa rosyjskiego. Z uwięzieniem balonowego inżyniera ma pozostawać w związku sprawa aresztowań kilku oficyalistów fabrycznych w Łodzi, również pruskich poddanych, których przedwczoraj do cytadeli waszawskiej przywieziono.

Można być pewnym, że nic ich złego nie spotka, albowiem na każdym kroku uwydatniają się szczególne względy i uprzywilejowanie wszystkich tych cudzoziemców, nad którymi rozciąga przemożną opiekę generalny konsul niemiecki w Warszawie. Tembardziej kurtuazya czynownicza dla obywateli państwa „bojaźni Bożej" jest wszechstronną w obecnej chwili, gdy carska rodzina gości na ziemi niemieckiej.

Więc, dla zagranicznej podróży carskiej, wybrano prawie w ostatniej chwili, inną, wprawdzie bliższą, ale nie tę, jaka była poprzednio planowaną, marszrutę. Jeszcze bowiem przed 10 dniami odbywała się druga, czy może trzecia z rzędu rewizya specyalnych inżynierów ochrany na kolei wiedeńskiej, w kierunku Aleksandrowa pogranicznego. Bardzo jednak być może, że powrotna droga zostanie tędy skierowaną, skoro zarządzony przed paru miesiącami gruntowny remont od wielu lat opuszczonego pałacu w Skierniewicach, został już w najdrobniejszych szczegółach ukończony. Niemniej przysłani dawniej z Petersburga agenci ochrany carskiej bawią dotąd w Skierniewicach i nad rezydencyą pałacową nadzór rozciągają.

Polonus.

Nowe groźby wojenne.

Z nad Bosforu i morza egejskiego nadchodzą znów odgłosy złowrogiego szczęku broni. Jak było do przewidzenia — wybór Kreteńczyków do greckiego rewizyjnego zgromadzenia narodowego wywołał w Konstantynopolu znów wielkie rozdrażnienie i spowodował Portę do wysłania do Aten bardzo energicznego protestu. Uspakajające wyjaśnienia posła greckiego Griparisa, dane otomańskiemu ministerstwu spraw zagranicznych nie złagodziły nowego tego zatargu. Na uwagę posła, że Venizelos, oraz inni wybrani w Grecyi Kreteńczycy są przecie obywatelami, względnie poddanymi królestwa greckiego, odpowiedziano mu, że i to jest jeszcze wielką kwestyą pod względem prawno-politycznym. — Lecz chociażby nawet wybrani Kreteńczycy posiadali rzeczywiście pewien tytuł prawny do greckiego obywatelstwa, wybór ich do konstytuanty greckiej zawsze jeszcze sprzeciwiałby się stanowisku, zajętemu przez Portę w sprawie kreteńskiej i jej zwierzchnictwu nad tą wyspą. Faktem przecie jest, że wszyscy wybrani Kreteńczycy są równocześnie także obywatelami Krety, a zatem, według dzisiejszego stanu rzeczy jeszcze poddanymi Turcyi, jeden z nich, właśnie Venizelos, zajmuje nawet na Krecie najwyższe stanowisko rządowe. Jeżeli więc pragnęli oni przyjąć mandaty do greckiego zgromadzenia narodowego — powinni byli zrzec się swoich urzędów na Krecie, a także swego obywatelstwa kreteńskiego **przed** wyborami. Ponieważ tego nie uczynili, sytuacya jest dziś taka, iż do greckiego zgromadzenia narodowego wejść mają poddani Turcyi z Krety — a na to Porta pozwolić nie może.

Pod względem czysto formalno-prawnym trudno odmówić pewnej słuszności temu przez rząd turecki zajętemu stanowisku. Przypuszczać jednak można, że nie byłby on się może posunął aż do tak ostrego i stanowczego protestu, gdyby między wybranymi w Grecyi Kreteńczykami nie znajdował się Venizelos. W Konstantynopolu wiedzą bowiem dobrze, że on był i jest sprawcą, a co najmniej inicyatorem wszelkich zajść przewrotowych, których widownią jest Grecya od przeszło roku, które wywołały w niej groźne wewnętrzne wstrząśnienia, a wreszcie na nowo zaostrzyły kwestyę kreteńską. W Konstantynopolu wiedzą dalej, że Venizelos przyłączenie Krety do Grecyi obrał sobie za cel życia, a niemniej, że posiada on wszelkie kwalifikacye i dane, aby celu tego dopiąć, mianowicie prawdziwie grecką przebiegłość i zręczność polityczną, oraz wielki zasób energii i wytrwałości. On to był rzekomo duszą całej greckiej rewolucyi wojskowej, on poddał myśl zwołania zgromadzenia narodowego celem rewizyi konstytucyi, pragnąc przez te wewnętrzno-greckie wstrząśnienia i podkopanie stanowiska dynastyi greckiej wywrzeć nacisk na mocarstwa opiekuńcze w kierunku swoich zamiarów i dążności, co mu się też w znacznej mierze powiodło.

W Konstantynopolu obawiają się zatem, że jeżeli on stanie na czele rządu greckiego, zatarg o Kretę wejdzie w taką fazę, iż tylko ostrzem miecza go będzie można.

Urzędowe koła greckie usiłują na razie jeszcze rozprószyć te obawy. Komunikaty rządowe z Aten przedstawiają wynik wyborów do zgromadzenia narodowego tak, jakoby nie było najmnieszej pewności, iż partya Venizelosa naprawdę uzyskała większość. Wśród tej partyi bowiem, której oficyalny tytuł brzmi: „Stronnictwo niezawisłych", jest dużo posłów, którzy niezawodnie przyłączą się do obecnej partyi rządowej, względnie do „konserwatystów" Theotokisa i że w takim razie zdoła się utrzymać przy sterze rządów obecny gabinet **Dragumisa**. Takiego stanu rzeczy życzy sobie przedewszystkiem król Jerzy i cała dynastya. Venizelos bowiem uchodzi za zdeklarowanego jej przeciwnika; w kołach dworskich podejrzywają go nawet, że w razie, gdyby uzyskał większość w zgromadzeniu narodowem, postarałby się zapewne o to, aby zamieniło się ono na rzeczywistą konstytuantę, którąby może nie cofnęła się nawet przed zmianą ustroju i charakteru państwowego Grecyi, a nawet orzekła zdetronizowanie dynastyi. Nie ulega też wątpliwości, że król Jerzy sprzeciwiać się będzie wszelkimi sposobami powołaniu tego przeciwnika swego na kierownika rządu i to nie tylko już dla uniknienia wojny z Turcyą, lecz także we własnym dynastycznym interesie.

Na razie co do dalszego rozwoju tej sprawy panuje wielka niepewność. Sprawca tej całej zawieruchy, Venizelos, umyślnie, jak się zdaje, wyjechał na ten czas przejściowy za granicę. Bawi on w Szwajcaryi, a na wszelkie zapytania, co uczynić zamierza, daje odpowiedzi niejasne, dwuznaczne, wymijające.

Porta nie wystosowała jeszcze do Aten ultimatum, lecz trzeci jej korpus, salonicki, stoi w pogotowiu do rozpoczęcia kroków wojennych, a nabyte od Niemiec dwa potężne pancerniki, czekają tylko rozkazu, ażeby odpłynąć na wody greckie.

Ameryka wobec kwestyi wschodnio-azyatyckiej.

Pomimo tego, że od wojny rosyjsko-japońskiej kwestya wschodnio-azyatycka wzbudza powszechne zainteresowanie, jednak prasa europejska zdradza mało zrozumienie tej kwestyi. Jest jakaś nerwowość w poglądzie na kwestyę wschodnio azyatycką: to się oczekuje, że znów piorunem wojny uderzy i Rosyę na kawały rozbije, to znowu wydaje się, że oto nastąpił akt, będący likwidacyą całej tej ogromnej kwestyi. Za taki akt likwidujący kwestyę wschodnią uznane zostało przez wielu ostatnie porozumienie się rosyjsko-japońskie. Wywołało ono zaniepokojenie w prasie amerykańskiej i austryackiej. Lubująca się w sensacyach prasa amerykańska widziała w tym akcie preludjum pochodu Japonii na Filipiny, zagrożenie interesom Stanów, a nawet żółtego niebezpieczeństwa w Ameryce. Prasa austryacka znowu widziała w tym początek pochodu Rosyi na Austryę. Porozumienie rosyjsko-japońskie ujęto w Ameryce jako niepowodzenie dyplomacyi amerykańskiej; w Austryi, jako niepowodzenie dyplomacyi austryackiej. Jeżeli pierwsze jest słusznem, to o niepowodzeniu dyplomacyi austryackiej wówczas mogłaby być mowa, gdyby ona stawiła sobie jako konkretny cel wojnę z Rosyą w najbliższym czasie przy współudziale Japonii.

Porozumienie rosyjsko-japońskie nietylko nie jest wycofaniem się Rosyi ze sprawy wschodnio-azyatyckiej, lecz przeciwnie wzmocnieniem interesów Rosyi w Azyi wschodniej. O potrzebie wycofania się z „wschodnio-azyatyckiej awantury", pisała dużo prasa rosyjska. Zrodziło to nadzieję w Stanach Zjednoczonych, że Rosya, dzierżąca w swych rękach połowę Mandżuryi, przez posiadaną tam kolej żelazną, skłonną będzie do neutralizacyi tej kolei i odstąpienia jej Chinom, którym by Stany dostarczyły pieniędzy. Oto przed kilkoma miesiącami sekretarz dla spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych Knax wystąpił z projektem neutralizacyi kolei mandżurskiej.

Knox sądził, że projekt jego, życzliwie przyjęty przez Chiny i Rosyę, jeżeli nawet z powodu oporu ze strony Japonii nie zostanie zrealizowany, wywoła izolacyę Japonii, zbliżenie się Rosyi i Chin do Stanów Zjednoczonych. Stany Zjednoczone po wojnie, za i przed wojną trzymały się odnośnie do Dalekiego Wschodu polityki „otwartych drzwi", nie mogąc myśleć o zdobyczach terytoryalnych. Otóż tanio produkująca Japonia czyniła zdobycze na wolnych rynkach. Rosya dla zdobycia rynku musiała go wcielić do swego terytoryum, gdyż z powodu względnie drogiej i złej produkcyi, nie mogła konkurować z Niemcami, Japonią, Anglią i Stanami na międzynarodowych rynkach.

Eksport Stanów Zjednoczonych przed 10 laty wynosił do Rosyi azyatyckiej 1,512.128 dol., do Chin 14,493.440, do Japonii 17,264.658. Względy handlowe zmuszały Stany Zjednoczone do nieżyczliwego stosunku względem zdobyczy Rosyi w Azyi. Poza tym kryła się też myśl polityczna, dalej w przyszłość sięgająca. W Ameryce rozumiano, że o ile Rosya zawładnie wybrzeżem oceanu Wielkiego, wówczas stanie się panią Śródziemnego morza naszych czasów, oceanu Wielkiego. Po wojnie ten wzgląd wzbudza niepokój, już nie ze strony Rosyi, ale ze strony Japonii, tembardziej, że kraj ten o gęstej ludności, 104 mieszkańców na 1 kil. kw. w 1907 r., o przyroście naturalnym 1,14 procent rocznie, dawał taką znaczną ilość emigrantów na Filipiny, że z obawy przed ich japonizacyą, zaanektowały je Stany Zjednoczone w 1901 r. Imigracya japońska w Stanach Zjednoczonych w 1907 r. wynosiła 97 tysięcy i wywołała niepokój o los **dalekiego Zachodu**. Ekspanzya Japonii jest znaczniejszą, niż Stanów Zjednoczonych, a różnica ta wyraża się w jej energii nie tylko kolonizacyjnej, ale także handlowo-przemysłowej. Wywóz Japonii do Stanów Zjednoczonych w ciągu lat 10, od 1899 do 1909 roku, wzrósł z 26,716.814 dol. do 70,392.722 dol. i dziś przewyższa wywóz Stanów do Japonii przeszło o 43 miliony dolarów.

Stany Zjednoczone wobec tej ekspanzyi japońskiej mają dwie drogi: albo popierać jej ekspanzyę w Azyi, aż do większego zaludnienia **dalekiego Zachodu** i przekopania kanału panamskiego, które da możność marynarce amerykańskiej Atlantyku być czynną w razie potrzeby na Pacyfiku, albo stwarzać na Wschodzie azyatyckim przeciwwagę Japonii. Tę ostatnią drogę wybrały i usiłują nią kroczyć Stany Zjednoczone.

Chiny wobec tego stają się pupilem Stanów Zjednoczonych. Do tego pcha Stany nie rozwój handlu z Chinami. Handel ten czyni postępy, lecz nie wielkie. W 1889 r. eksport Stanów do Chin wynosił 14·4, import z Chin 18·6 mil., w 1909 r. eksport 19·4, import z Chin 28·7 mil.

Handel ten rozwinie się w przyszłości, gdy ożywią się Chiny, dziś jednak Stany Zjednoczone importują głównie nie towary, ale kapitały do Chin. Stany Zjednoczone miały i do dziś dnia mają bardzo korzystne zastosowanie u siebie kapitałów. Bank nowojorski był i jest, jakby rurą, przeprowadzającą kapitał Anglii do Stanów Zjednoczonych. Lecz rozwój kapitalizmu w Stanach Zjednoczonych ostatniemi czasy przewyższa rozrost ich sił produkcyjnych, pomimo całej chyżości tego rozrostu. Coraz też znaczniejsze części tego kapitału szukają lokaty na rynkach południowej Ameryki i Azyi wschodniej. Olbrzymie inwestycye w Meksyku, w Brazylii, Argentynie, Chili, Boliwii odbywają się za kapitały Stanów Zjednoczonych. Dzięki tym kapitałom w 1908 r. wybudowano w Meksyku 1999 kil. kolei żelaznych, w Brazylii 1969, w Argentynie 2900. Dzięki też kapitałom przeważnie amerykańskim w 1908 r. Chiny wybudowały 1344 kil. kolei żelaznych.

Stany Zjednoczone zamierzały nadto budowę kolei konkurencyjnych z mandżurskiemi.

Otóż ten fakt, jak i propozycya neutralizacyi kolei mandżurskich, przyśpieszyły porozumienie rosyjsko-japońskie, zakończone traktatem podpisanym w Tokio 4 lipca r. b.

Traktat ów, dotyczący wyłącznie Mandżuryi, skierowany jest przeciw projektowanym kolejom amerykańskim od Chinchau do Aigunu, konkurować mającym z koleją mandżurską. Niedopuszczenie w pobliżu swych granic kolei chińskich ma dla Rosyi znaczenie polityczno-strategiczne, ponieważ wobec olbrzymiej długości granicy rosyjsko-chińskiej i wyrastającej stąd trudności ich obrony, koleje te uniemożliwiłyby ją niemal w zupełności.

Nie traktat więc z Japonią, ale właśnie przystanie na propozycyę amerykańską zwiastowałoby nowy zwrot w rosyjskiej polityce wschodnio-azyatyckiej. Traktat zaś rzeczony jest tylko jednym epizodem tej polityki, która w głównych swych liniach wytycznych pozostała niezmienioną.

Wł. Studnicki.

Uroczystości grunwaldzkie w kraju.

(Od naszych korespondentów.)

Z Niedźwiedzia piszą nam: W niedzielę dnia 21 sierpnia odbyła się tu uroczystość poświęcenia krzyża grunwaldzkiego. — Uroczyste nabożeństwo w kościele niedźwiedzkim odprawił ks. Jan Jacak. W czasie nabożeństwa wypowiedział okolicznościowe kazanie ks. J. Mrugacz. Po nabożeństwie uformował się pochód, w skład którego wchodziła muzyka góralska z Mszany Dolnej, straż ochotnicza miejscowa, banderya góralska z Mszany, młodzież przebywająca na kolonii w pobliskiej Porębie Wielkiej, wiele inteligencyi z okolicy i nieprzebrane tłumy górali. Cały ten różnobarwny tłum ze śpiewem i muzyką podążył na pobliską górą, gdzie dziekan z Mszany, ksiądz Jankowski, dokonał poświęcenia krzyża, na którym młodzież kolonii wyrzeźbiła odpowiednie napisy. Po odśpiewaniu kilku patryotycznych pieśni przez młodzież i publiczność, przemówił do zgromadzonych poseł Ptaś — który przedstawił zebranym znaczenie uroczystości. — W związku z tą piękną uroczystością urządziła młodzież kolonii w Porębie Wielkiej na swem boisku festyn ludowy — na program którego złożyły się śpiewy, gimnastyka szwedzka 55 uczniów, ćwiczenia laskami, skoki, piramidy i piłka [illegible]. Po [illegible]stynie o godzinie 5 wieczorem odbył się w gmachu kolonii uczniów wieczorek patryotyczny. Po przemówieniu kierownika kolonii, p. Władysława Kocha, nastąpiły śpiewy, deklamacye, gra na skrzypcach, cytrze i t. p.

Z Lipnicy murowanej donoszą: Miasteczko nasze obchodziło uroczyście rocznicę bitwy pod Grunwaldem. W sobotę, w wilię głównej uroczystości, całe miasteczko było efektownie iluminowane. Na wszystkich ulicach i w rynku płonęły pochodnie i ognie sztuczne, z domów, przybranych w kwiaty i zieleń, powiewały chorągwie o barwach narodowąch, Muzyka miejscowa odegrała w rynku szereg pieśni patryotycznych.

W niedzielę rano strzały moździerzowe i hejnał odegrany z wieży kościelnej, oznajmiły rozpoczęcie się uroczystości.

Uroczyste nabożeństwo odprawił w miejscowym kościele ks. Warzewski, który też wygłosił okolicznościowe kazanie.

Po nabożeństwie rozwinął się kilkutysięczny okazały pochód. Na czele pochodu szła dziatwa szkolna, włościaństwo okoliczne w strojach narodowych, straże pożarne, korporacye cechów tutejszych z emblematami przybranemi w zieleń, oraz delegacya cechu rzeźniczego krakowskiego, liczne duchowieństwo i mieszczaństwo. Pochód zatrzymał się w jednej z głównych ulic miasteczka, gdzie po przemowie burmistrza odbyło się uroczyste nazwanie tej ulicy: Grunwaldzką. Następnie udał się cały pochód na rynek, gdzie do zgromadzonych tłumów przemówił lekarz okręgowy p. Adam Schmidt, poczem muzyka odegrała hymny narodowe.

Po południu odbyło się przedstawienie amatorskie. Odegrano obrazek sceniczny „Wieczór grunwaldzki" Ewy z Załucza i komedyę „Na przekór" Przybylskiego. Wieczorem odbył się wieczorek wokalno-muzyczny. Na program złożyły się: śpiewy, deklamacye, muzyka. oraz przedstawienie: „Spisku koronacyjnego" z Kordyana i komedyi „Na przekór".

Kronika.

Kraków, 3 września.

Deszcz. Równo z dniem 1 września nastąpiła w Krakowie i nietylko w Krakowie — zmiana pogody. Po jakiej takiej pogodzie, a nawet chwilowych upałach, mamy próbę jesieni. Ale ta próba trwa już za długo. Wszyscy już dawno orzekli, że jesień się uda, wierzylibyśmy w to nawet bez próby — deszcz jednak pada wciąż, popisuje się, jak prowincyonalna trupa aktorska, której raz pozwolono grać — w wielkiem mieście.

Skutkiem tego deszczu Kraków stał się stolic katarów. Na ulicy miny skwaszone, wzrok błędny, suknie plugawe, bo zabłocone, dzięki beztroskiemu, młodzieńczemu bujaniu automobilów, rozpryskujących błoto dokoła siebie.

Najbardziej niewątpliwie cierpią z powodu deszczu nasze panie. Eleganckie kostyumy przedjesienne, bujne kapelusze — muszą czekać na łaskawy uśmiech słońca. Są jednak i tacy, którzy się cieszą z tej przygrywki jesiennej. To poeci. Jeden z nich kupił już maszynę do pisania sonetów jesiennych. Ci zawsze są na miejscu.

Rok szkolny w krakowskich szkołach średnich rozpoczął się dzisiaj uroczystemi nabożeństwami W poniedziałek rozpocznie się nauka.

Pierwsze gimnazyum realne w Krakowie. Z nowym rokiem szkolnym otwarte zostało w Krakowie pierwsze gimnazyum realn, utworzone z dawnego IV. gimnazyum klasycznego. Liczba zapisanych do szkoły nowego typu jest wcale pokaźna, zwłaszcza w klasach niższych i byłaby jeszcze większa, gdyby nie ograniczona liczba miejsc. Cyfrowo przedstawiają się wpisy jak następuje: Do klasy I. (dwa oddziały) zapisało się uczniów 82; do klasy II. — 49 (9 uczniów zostanie odesłanych do innego zakładu, gdyż klasa liczyć może tylko 40); do klasy III. — 41; do klasy IV. — 58 (18 zostanie odesłanych do innych zakładów); do klasy V. (dwa oddziały) — 60; do klasy VI. — 28; do klasy VII. — 35; do klasy VIII. — uczniów 29. Zakład więc liczyć będzie uczniów 373. Różnice, zachodzące w programie naukowym gimnazyum klasycznego a gimnazyum realnego podaliśmy już dawniej. Dyrektorem nowego zakładu naukowego jest radca szkolny, p. **Roman Zawiliński.**

HELENA ROMER.

MAJAKI.

14 (Ciąg dalszy.)

Ninio do Zdenki.

Fryburg, kwiecień 1906.

...Szumią nademną Rodanu mleczno-zielonawe wody i przewalają się z hukiem i łoskotem zbuntowane głębie, Nixa opalowooka wiąże mi ramiona czerwonymi jak kora olch włosami, a Drolle rechoczą po przez bulkot wód jednostajne drwiny z gładkości codziennych płaszczyzn życia. Co! Wtedy, gdy wody tak bohaterskie i nieustanne toczą ze skałami boje!? Rwij się, pień, kąsaj kamień tępy i szary, aż zgrzytnie i krusząc swój łeb uparty, padnie, mącąc twe przeczyste źródło, o pieniąca się, walcząca wodo!

A ja pod ten czas będęż miał gładką twarz słonecznego Efeba, podatną jeno pocałunkom i usta brzękające słowem głupiem? Hej juhaha! Rozbestwione dziewki, zapaliwszy smolnem łuczywem wszystkie ładne szalety mych Państw i krzywe chałupy mych włości, rwą z kopyta na rozpalonych klaczach, karmionych dymem wichrem, po przez szalone góry i przepaści...

Nie wstrzymuję ich, albowiem nie wiem, jaki mi się Bóg objawi, obudzony ich pędem. Niech tętnią stalowe kopyta! Niech dziki okrzyk, od którego pękają skały, brzmi na cześć bóstwa mającego się objawić. Czekam go i przygotowuję się do mającej się święcić tajemnicy Eleuzyjskiego spokoju i piękna. Ale do owego świętego gaju, który wiem przecie, że istnieje, istnieć musi! Korowód mych myśli wiedzie szalona ruda Walküra, czy pijana bachantka nawet, tarzająca swe różowe ciało po deptanych kopytami satyrów winnych gronach.

Więc cóż? mam-że podpalić żagwią zbożne stogi i patrzeć, jak głupi kmiotek niszczoną swą krwawicę żegnać będzie chlebkiem św. Agaty, iść sobie śpiewający na rozstajne drogi i tam czekać, aż mię ku sobie zwabi żądna złota i miłości dziewka? Czy wszedłszy na szczyty, dokąd plwania ludzkie dojść nie mogą, rozkrzyżować się na skale i dać sępom kuć na sobie prometeuszowe znaki? Czy strojny en Prince des Dandys iść grzecznie na five do miss Consuelo? w denerwujący, amerykański wdać się flirt?

O der Krumme, der Krumme, ciągle kręcący mię w zaklęte koło! er siegt auch ohne Kampf.

Hieronim Karliński.

Zdenka do Ninia.

Warszawa, w kwietniu 1906.

Odpisać? Wszak to, co mi przyniosła poczta nie jest listem, ale — odpisuję szalonemu dziecku, zaledwie postanawiając sobie włożyć mądre, lekkie wędzidło na rozhukane rumaki jego fantazyi i... bez dyplomacyi przyznając się do tego. Chcę, i niech to Panu pochlebi (aby w miarę) zapomnieć o różnicy wieku, dzielącej nas, a jakkolwiek okoliczności powinny mi dyktować ton ze słodyczą moralizującej ciotki — nie umiem i nie chcę się nań zdobyć.

A jednak... pewien spłoszony niepokój czai się we mnie i mąci mi myśl o tem, co mam pisać? Co w tem, co pan napisał, jest istotnie obrazem rzeczywistości, widzianej przez pryzmat Twej oszalałej głowy?

Więc nie, nie flirt z miss Consuelą, Amerykanki są zgubnym elementem w życiu tak młodych paniczów, a po za tem? Ha, chociażby szumiące wody Rodanu na dnie swoim ostre miały kryć skały, to nie! Skacz i naprzód i... grüss Gott Camerad. My tu nie takie odbywamy salto mortale; strzelają do nas jak do wróbli, swoi i cudzy, trzask wypalającego brauninga stał się odgłosem tak pospolitym na ulicach Warszawy, że nikt się już tem nie wzrusza. Zresztą, oczekujemy nowych, potężniejszych wrażeń i drży nam serce radością i boską nadzieją. Złota, ukochana złudo! Tyle oczekiwana, tak zawodna, drwiąco zawodna a tak kochana... idzie się do niej z wyciągniętemi ramionami, pod stopy się jej kłaść, oddać życie — gdy bryźnie w oczy gorzkim mętem z rozbitej tęczowej bańki, obciera człek łzami zalaną twarz i zacisnąwszy zęby, dąży znów za nią, bo znow świetlista, znów jasna, Piękna, Jedyna!

Czy rozumiesz, że to słowo mieści w sobie wszystko, co dusza ludzka nieświadomie nawet posiada i co hoduje, jak drogi kwiat ku szczęściu ludzi.

Czuć w sobie możność dawania szczęścia, słuchać mowy tego boskiego, co jest we mnie, o, jakaż to radość, jaka rozkoszna duma! Czuć w sobie siłę także i życiową odwagę do walki ze wszystkiem, co pęta swobodny lot do jasnej Prawdy w sobie i koło siebie. Tę siłę hoduję w sobie i kocham. Panu też życzę zdobyć się na nią, chociażby płakać miały piękne oczy czyjeś, czy Pańskie. Oto i morał na końcu, jak w bajeczce, dla grzecznych dziatek. Niechże pan Ninio na to nie grymasi, bo to „bez czułość".

Był tu kiedyś ojciec pański, politykowaliśmy zawzięcie, ale treść tych poważnych rozpraw nie dla dzieci, którym, jeśli grzeczne, pa, dia.

Zdenka Radolińska.

Karliński do Zdenki.

Fryburg, w kwietniu 1906.

Pani! Nie „łaskawa", gdyż nie znoszę łaski, i nie „szanowna", aczkolwiek szanuję Panią, och! aż do zbytku. Bo szacunek, to zbytek najkosztowniejszy, jaki mężczyzna może ofiarować kobiecie!

Czy Pani pomyślała kiedy, co mężczyznę może kosztować, ile kosztować szacunek, utrzymanie w sobie tego zasuszonego uczucia w myśli dla kobiet tak pięknie uroczych, tak pociągających, że panują nad wyobraźnią niepodzielnie, jak bajka z tysiąca i jednej nocy. Ja śnię o tej jednej... Nocy, czy kobiecie? Czy nocy w kombinacyi z kobietą? I tak dalej...

Jestem pewien, że Pani z subtelnych zawiłości listu mego wywnioskuje łacno, że chodzę na filozofię — tak w tym semestrze napadła mnie chorobliwa pasya pracy. Zamęczam się wchłanianiem w siebie wiadomości złego i dobrego — przytem porwano mię tu w wir polityczny. — O, do pewnego stopnia; jestem tylko zainteresowanym widzem, voila tout. Widuję jednak jakichś piekielnej energii ludzi — to mnie podnieca, drażni miłość własną.

I jakkolwiek mój szlachetny i pełen zasług społecznych Papa, uważa mnie nieodmiennie za skończonego idyotę, gotów mu jestem zrobić tę niespodziankę, że tu coś skończę.

W święta łażę po górach. Bajeczne widoki, zaklęte skarby strzeżone przez smoków o rubinowych oczach chorego na egipskie zapalenie żyda, zaczarowane królewny, które rozbudzić może królewicz o mojej zapewne powierzchowności, ale słowem innem, niż te, jakie ja umiem.

Proszę ze zwykłą złośliwością nie pomyśleć, że mówię o nadobnych Kütli Dödli, mających czułe serca tylko na pełne kieszenie, co, jak Pani wiadomo, „n' est jamais mon cas".

Zresztą prowadzę się przyzwoicie — słucham Pani... śliczne, rozczulające kazańko posłyszane w Królowodach na wyjezdnem, utkwiło mi w pamięci — rola napominającej cioci ogromnie przypada Pani do twarzy i temparamentu! Czekałem o i jak! aż usta Pani spoczną na mem czole zbuntowanego Cherubina, tak Pani rzekła? w pocałunku matczynego błogosławieństwa. Ale wtedy, postąpił bym jak Cherubin z Wesela Figara, aczkolwiek na szczęście nie trzymała mię Pani do świętego Chrztu.

Ja chciałbym Panią nazywać „marraine ma... reine"... czy wolno? zapewne nie — a jednak co to Pani szkodzi? Czy i na to trzeba pozwolenia Papy? I komu, mnie, czy Pani!? Pani go często widuje, tego szlachetnego ojca? Jestem z niego obrzydliwie dumny, ale wyładowuję go wtedy tylko, gdy zachodzi konieczna potrzeba. Pani wie, że on mnie nie kocha... a ja, „je m' en passe" — kochają mnie — Nie, to wszystko chyba w piec wrzucę... Niech Pani wie, że namiętnie, zazdrośnie, chorobliwie kocham ojca, kocham go tak, jak go kochała moja matka, zadręczająca się z bezpodstawnej zazdrości. I dramatem mego życia jest to, że mnie ojciec nigdy nie kochał, nie kocha i kochać nie będzie. Zbyt inni jesteśmy, jam nie winien temu. To jest, rozumie Pani, kocha mnie jako syna, „voilla bout" — ale jako człowieka, jako indywidualność, nie — jestem z innego świata.

Pani też jest z innego świata — z tego świata czynu, ruchu, walki, udzierania się — wy jesteście ludzie społeczni — wy jesteście solą ziemi, a ja... jej kwiatem — tak, choć papa zapewne mówi, że jestem nicpoń. A ja znieść tego o mnie jego pojęcia nie mogę! Ta zimna wzgarda, którą czasami czuję w jego sposobie bycia! Pani nie wie, jak stalowe ma papa oczy i nieugięty wyraz twarzy — „pour des betises". Ja nie dlatego to wszystko piszę, żebym coś zmalował, bo zaraz Pani to pomyśli, tylko tak muszę Pani to powiedzieć, chcę, żeby Pani wiedziała, jak niepodzielnie kocham mego Ojca, jakie to dramatyczne i nie moja w tem wina Pani często widuje Ojca? Zapewne, choć oboje jesteście tacy zajęci i choć tak daleko z Litwy na Mazowsze.

Wytrącają mię z równowagi różne komplikacye życiowe, uczuciowe raczej. Tracę właściwy kierunek i ruszam w drogę nieznaną mi nawet we śnie. Nie upakarza mię wyznawać to przed Panią, bo Ty wiesz, Zdenko, że jeśli nie będę mógł żyć dumnie, potrafię umrzeć dumnie. Być może, że my wszyscy już tylko to potrafimy, a przecież ja bym chciał „vivre ma vie".. O, Pani dłonie... silne bajecznie i miękkie... Pozwól na nich spocząć oszalałej głowie... oszalałej, zaiste. Chciałbym wrócić do kraju i może rzucić się w zamęt rewolucyi, ale nie ufam w swe siły jako jednostka, a w tłumie nie stanę.

Ojciec był na chłopskim wiecu w Warszawie? Nie pisze mi o zdrowiu. Jak jest? niech mi Pani powie. Mówił mi ktoś z kraju, że Pani się też miota w tych meetingach, wiecach, zespołach etc. Zabolało mię to jak zgrzyt. Pani w tej wyjącej tłuszczy? Co tobie i im, niewiasto!? Nie tam wyobrażać sobie Panią mogę... zawsze w owym gabinecie Królowodów — gdy żegnałem Panią... mgły, wschód słońca, złote brzozy i czarne świerki i niebo, i oczy Pani które są i błękitne i złote i czarne...

Czy ujrzę i kiedy? Żegnam Panią

Hieronim.

(D. c. n.)

Kadencya wrześniowa sędziów przysięgłych w krajowym sądzie karnym w Krakowie rozpocznie się w dniu 9 bm. Wykaz rozpraw przed przysięgłymi podaliśmy już swojego czasu.

Manewry garnizonu krakowskiego. Jak to już donosiliśmy załoga krakowska wyruszyła na trzytygodniowe manewry jesienne, ktore odbędą się między Wadowicami a Cieszynem na Śląsku. Równocześnie z garnizonem krakowskim i należącymi do niego załogami prowincyonalnemi wyruszył na ćwiczenia garnizon ołomuniecki, odgrywający na tych manewrach rolę „nieprzyjaciela". „Walna bitwa" między obu armiami nastąpi prawdopodobnie około 13 bm., poczem wojsko powróci do swoich garnizonów.

W obronie Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w Zakopanem. Otrzymujemy następujący komunikat: Ze względu na fałszywe wieści, rozsiewane o akcyi Straży Ratunkowej Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego co do wyprawy po ś. p. Klimka Bachledę w Jaworowe Turnie, Zarząd Towarzystwa na żądanie naczelnika straży ratunkowej, p. Maryana Zaruskiego, uchwalił przeprowadzić śledztwo w sprawie tej wyprawy. Do komisyi śledczej zostali zaproszeni nienależący do zarządu Towarzystwa pp. profesor dr Władysław Kulczyński, dr Antoni Kuczewski, prof. dr Smoluchowski ze Lwowa. Komisya śledcza ukończywszy swe prace, obecnie ogłasza protokół z ich wyniku, z którego wyjmujemy następujące szczegóły. Postępowanie naczelnika Pogotowia, p. M. Zaruskiego, było bez zarzutu, owszem zasługuje na zupełne uznanie. Uratowanie ś. p. Szulakiewicza udaremniła niepogoda, tudzież wyczerpanie sił członków ekspedycyi, zmęczonych w najwyższym stopniu pracą w najfatalniejszych warunkach atmosferycznych w dniu 6 b. m. Powodem śmierci ś. p. Klemensa Bachledy były nie zarządzenia kierownika, lecz gorliwość w spełnieniu obowiązków, która go doprowadziła do samowolnego odłączenia się od towarzyszów i podjęcia kroków niemożebnych do wykonania. Zaniedbania w szukaniu zwłok ś. p. Bachledy nie było; z chwilą gdy stało się rzeczą wiadomą, że ś. p. Bachleda zaginął, poszukiwania rozpoczęto i prowadzono w należyty sposób, aż do znalezienia zwłok.

Zaginiony student. Z mieszkania własnego w Krakowie wydalił się w dniu 15 sierpnia b. r. 29-letni słuchacz medycyny uniwersytetu Jagiellońskiego, Wacław Swiętochow, pochodzący z Kibardu w Królestwie Polskiem, w niewiadomym kierunku i znikł bez śladu. Rodzina zwróciła się do władz z prośbą odszukania zaginionego.

Z kroniki podgórskiej. (Z obawy przed zawleczeniem cholery. Znalezienie 50 koron). Wczoraj wieczór zawiadomiono telegraficznie z Brodów fizykat miejski w Podgórzu, że wieczornym pociągiem przyjedzie Marya D. do Podgórza z Rosyi z okolic zagrożonych cholerą. Po jej przyjeździe odwieziono ją do jej znajomych na ul. Słowackiego l. 2, gdzie przez parę dni pozostawać będzie pod baczną obserwacyą lekarską. — Onegdaj znalazł nieznany z nazwiska chłopiec w okolicy mostu podgórskiego zniszczony już pugilares, zawierający oprócz różnych notatek 50 kor. gotówki. Ponieważ notatki pisane są w języku hebrajskim, pugilares prawdopodobnie zgubił izraelita. Po udowodnieniu prawa własności zgubę odebrać można na inspekcyi policyi miejskiej.

Z kraju.

Pilzno. (Wygląd miasta. — Wieczorki. — Pożar). Miasto nasze ma wygląd teraz zupełnie europejski. Tam, gdzie dawniej brodzono w błocie wśród ciemności nocnych, znajdują się obecnie wygodne chodniki i lampy auerowskie, oświetlające jasno ulice. Wogóle wszystkie ulice są teraz zabrukowane. Magistrat tutejszy wydał także „Regulamin czystości i porządku", który rozdano po wszystkich domach. Wszystko to zawdzięczamy p. burmistrzowi, dzięki którego energicznej działalności miasto pięknie się rozwija.

Dnia 20 sierpnia odbył się tu wieczorek na dochód domu ludowego w Róży. Program wypełniły deklamacye, śpiew (solo) i monologi p. Gajewskiego. Na zakończenie odegrała młodzież kształcąca się III akt „Wesela" Wyspiańskiego. Sala była jednak prawie pusta, a to może z tego powodu, iż dochód nie był przeznaczony na cele miejscowe. — W tydzień później urządziła młodzież kształcąca się z okolicy wieczór humoru, na dochód obchodu grunwaldzkiego, mającego się odbyć w Pilznie dnia 18 września. Wieczór ten udał się bardzo dobrze.

Dnia 31 sierpnia wybuchł w poblizkim młynie Abrahama pożar, który zniszczył doszczętnie cały budynek. Prawdopodobnie nastąpił z powodu eksplozyi benzyny. Szczególne uznanie za ratowanie mienia i gaszenie ognia, należy się tutejszej straży ochotniczej, jakoteż i ludności, która brała w tem czynny udział.

Tarnów. (Sejmik relacyjny). Posłowie z większej własności dawnego obwodu tarnowskiego, pp. Męciński i Hupka, zwołują swoich wyborców na zgromadzenie — na którem złożą sprawozdanie ze swoich czynności poselskich. Zgromadzenie to odbędzie się w Tarnowie dnia 22 września b. r. o godzinie 2 po południu w sali posiedzeń Rady powiatowej.

Rzeszów. (Wybór burmistrza. — Burza. — Wyścigi konne. — Wieczór śmiechu.) W dniu wczorajszym zebrała się po raz pierwszy nowa Rada miejska w bardzo licznym komplecie. Posiedzenie zagaił dr Krogulski jako pierwszy zastępca burmistrza, a po załatwieniu wstępnych formalności przystąpiono do wyboru burmistrza przez głosowanie imienne. Z 29 głosujących oddali jednomyślnie wszyscy głosy na dra Stanisława Jabłońskiego, dotychczasowego burmistrza, który, objąwszy przewodnictwo i złożywszy stosowne przyrzeczenie do rąk starosty, podziękował w krótkich słowach za wybór. Następnie powołano przez głosowanie kartkami czterech asesorów: dra Wilhelma Hochfelda (płatnego), dra Tomasza Pelca, dra Henryka Wachtla i p. Wilhelma Zangena. Wreszcie obrano na rok drugim wiceprezydentem dra Wilhelma Hochfelda i dokonano wyborów do rozmaitych komisyi.

Wieść o ponownym wyborze dra Jabłońskiego rozbiegła się po mieście w jednej chwili i sprawiła, że urządzono mu gorącą owacyę przed magistratem i jego mieszkaniem, po której nastąpił korowód z lampionami i pochodniami po ulicach miasta.

Ubiegłej nocy szalała tu wielka burza. Ulewny deszcz, jaki spadł o godzinie 4 wśród ustawicznych grzmotów i błyskawic, robił wrażenie oberwania się chmury.

W niedzielę odbędą się na placu ćwiczeń na Staroniwie wyścigi konne, urządzone staraniem 6 pułku ułanów, odwołane poprzednio z powodu śmierci pułkownika Freya.

Koło dramatyczne miejscowego Koła T. S. L. urządza w przyszłą niedzielę, 4 b. m., wieczór śmiechu w sali „Gwiazdy".

Jabłonie kwitną. Od pana B. z Sambora otrzymaliśmy dziś w pudełku gałązkę jabłoni z kwiatem. Jabłoń ta kwitnie w tym roku drugi raz, pomimo, że są na niej jeszcze owoce. Ucieszony właściciel jej pisze nam, że także w zeszłym roku zakwitła ta sama jabłoń powtórnie.

Tarnopol. (Wielki pożar. — Agitacye moskalofilskie).

Wieś Iwaczów koło Zborowa nawiedziła wielka klęska pożaru. Spaliło się 37 gospodarstw razem 57 domów, znaczna część inwentarza, ruchomości i wszystko zboże. Pożar wybuch dnia 31 sierpnia i rozszerzył się od razu z szaloną szybkością z powodu wichru. Z trudem tylko zdołano uratować resztę wsi. Trzech gospodarzy nie było ubezpieczonych. Krakowskie Towarzystwo, zaangażowane jest tam z kwotą około 16-tu tysięcy koron.

Na Podolu szerzy się agitacya moskalofilska na wielką skalę. Coraz częściej widać na tutejszym bruku oficerów rosyjskiej żandarmeryi. Bardzo ożywiony ruch panuje wśród młodzieży moskalofilskiej, która urządza odczyty i wieczorki Puszkinowskie itp. Moskalofile przygotowują się do kampanii o język rosyjski przy spisie ludności.

Ze świata.

„Prawdziwy mąż niemiecki". Pod powyższym tytułem pisała gdańska „Allg. Ztg." co następuje: „Właściciel dóbr Ewert w Zakężynie sprzedał — jak nam donosi z Lębarka — swoją posiadłość Bychów, pewnemu Niemcowi z Berlina. Jakkolwiek ze strony polskiej dawano mu 50.000 mk. więcej, wolał sprzedać nabywcy niemieckiemu. Postępek ten zasługuje na najwyższe uznanie. Ten zachwyt organu hakatystycznego obniża bardzo inne pismo niemieckie, „Westprerss Volksblatt", które pisze:

„Wiadomo dostatecznie, jak wyzyskuje się niemczyznę na kresach wschodnich w celach samolubnych. Niestety do kielicha słodyczy „bohaterskiego" czynu pana Ewerta musimy wpuścić kilka kropel gorzkiego piołunu. Doniesienie powyższe opiera się na następujący faktach: Pan Ewert oświadczył kilkakrotnie wobec świadków, że sprzedałby Bychów także Polakowi i faktycznie układał się z Polakami. Reflektant Polak ofiarował za Bychów 800.000 marek, z której to sumy miały być strącone 10 tys. marek na żniwa, a więc tylko 790.000 marek. Pan Ewert sprzedał dobra te za 788.000 marek, a więc heroiczna ofiara na rzecz niemczyzny wynosiła dwa tysiące, a nie 50.000 marek".

Ludność większych miast w Austryi. Centralna komisya statystyczna zarządziła obliczenie mieszkańców austryackich miast o większej, niż 25.000, ilości mieszkańców. Ponieważ z końcem bieżącego roku odbędzie się spis ludności całego państwa, przekonamy się wkrótce, czy zebrane przez centralną komisyę cyfry będą zgodne z cyframi, zebranemi przy spisie ludności. Cyfry komisyi, odnoszące się do miast, są następujące: Wiedeń liczy 2,107.981 mieszkańców, Praga (rejon policyjny 514.850) 233.344 — z galicyjskich miast Lwów 188.566, Kraków 157.251, Przemyśl 55.571, Kołomyja 37.013, Stanisławów 36.745, Tarnów 36.617, Tarnopol 33.133, Stryj 29.371 i Jarosław 26.539.

Karciarstwo w Budapeszcie. Samobójstwo urzędnika bankowego Oblata, który skutkiem gry w karty popełnił defraudacyę dla pokrycia długów, pochodzących z hazardu, zwróciło uwagę władz na liczne kluby budapeszteńskie, w których uprawiane są na wielką skalę gry hazardowe; zwłaszcza baccarat ma bardzo licznych amatorów, a ofiarą jego padł cały szereg osób, które w ostatnich latach popełniły samobójstw. W kasynie Elżbiety, którego członkiem był Oblat, zgrywali się w baccarata mieszczanie, którzy tam utopili całą fortunę. Pewien dyrektor fabryki, którego nazwiska nie wymieniają dzienniki, podając tylko początkową literę T., przegrał w owym kasynie 200.000 koron. Członek kasyna Josefstatt, urzędnik pocztowy, skradł z kasy swojego kolegi 10.000 koron i przegrał je w kasynie. Niedawno pewien koncypient adwokacki przegrał tam depozyt swojego szefa. Oblat przegrał zdefraudowane kwoty w ciągu 4 nocy.

Odszkodowanie za piękność kobiecą. Trybunał sądowy w Budapeszcie wydał niedawno niezwykle interesujący wyrok, który żywo omawiany jest w kołach prawniczych. Elżbieta Horwath, dziewczyna wiejska niezwykłej piękności, zatrudniona była jako zarobnica dzienna w cukrowni firmy Hatwany. — Przez trzy lata zajęta była przy maszynie. Pewnego razu koło rozpędowe chwyciło ją za rozpuszczone włosy i z taką siłą porwało w górę, że zdarło jej z głowy skórę wraz z włosami. Ciężko ranną odstawiono do szpitala, gdzie przeleżała szereg tygodni.

Wyszła ze szpitala w okropnym stanie: bez włosów na głowie i ze zmniejszoną zdolnością do pracy. Ponieważ fabryka nie chciała jej dać żadnego odszkodowania, wytoczyła proces właścicielom fabryki.

Jako odszkodowanie za zmniejszenie zdolności do pracy, żądała odpowiedniej renty rocznej, a oprócz tego zażądała odszkodowania za utratę piękności kobiecej i połączoną z tem niemożność wyjścia za mąż, w sumie 5 tysięcy koron. Sąd budapesztański uznał w zasadzie żądanie dziewczyny, a uwzględniając jej kalectwo, przysądził jej, oprócz renty rocznej za zmniejszenie zdolności do pracy, także odszkodowanie 2.000 koron za utratę piękności kobiecej.

Jest to pierwszy tego rodzaju wyrok w sądownictwie węgierskiem i dlatego sfery prawnicze z zainteresowaniem wyczekują, jak wobec niego zachowają się wyższe instancye.

Strajk modystek w Paryżu. Jak wiadomo z wczorajszych telegramów, strajk modystek przybrał już olbrzymie rozmiary. Strajkuje bowiem przeszło 100.000 pracownic igły, a jednak jak pisze „Matin", jest to strajk „różowy", strajk „letni", strajk, który ma w sobie uśmiech. Modystki demonstrują, protestują, mityngują. Co rano zbierają się w olbrzymiej sali Giełdy Pracy i tam słuchają srogich słów o walce klasowej, o rewolucyi socyalnej, o zemście wydziedziczonych — z zapartym oddechem, z wielkim zapałem oklaskując efektowniejsze ustępy. Na licznych zebraniach miłe te istoty zapowiadają „walkę aż do ostatka", poczem przeciągają ulicami z pieśnią o barykadach i „zemście ludu" na ustach. A po tem wszystkiem... zbierają się w obszerniejszych mieszkaniach koleżanek, gdzie płynie piosnka wesoła o nieśmiertelnej miłości i tańce aż do rana.

Walka z bykiem w hotelu. Przed kilku dniami miasto Toledo, miało przypadkowo ciekawe widowisko pokonania rozszalałego byka. W jednym z tamtejszych hotelów stał przy wejściu pogromca zwierząt Ferdynand Pola. Koło hotelu pędził kupiec kilkadziesiąt byków. Podniecony pogromca zaczął najpierw z żartu, później na seryo drażnić pędzone zwierzęta, które wcale nie zdradzały ochoty do walki. Wśród nich, znalazł się młody byczek, który ofuknął napastnika, napastnik jednak nie ustąpił lecz w dalszym ciągu podniecał rozgniewane już zwierzę, które w jednej chwili zerwało sznury i rzuciło się na napastnika — sprytny pogromca wtedy zręcznie cofnął się do hotelu, w którym mieszkał. Tymczasem rozjuszony byk, nie widząc przed sobą przeciwnika, rzucił się na jednego z obecnych i podrzuciwszy na rogach zwalił na ziemię. Następnie rzucił się na pogromcę stojącego w drzwiach hotelu. Pogromca w jednej chwili pochwycił rozjuszone zwierzę za rogi i rozpoczął z nim w przedsionku hotelu zaciekłą walkę. Po kilku chwilach zwierzę spostrzegło, że ma przed sobą nie lada przeciwnika. W mgnieniu oka odwróciło się więc i z całą furyą rzuciło się na ciekawych widzów. Wszczął się straszny popłoch. Rozjuszone zwierzę bodło na wszystkie strony i raniło obecnych. Pogromca, widząc ranne ofiary swej lekkomyślnej zaczepki, rzucił się na zwierzę i rozpoczął powtórnie walkę na śmierć i życie. Po kilkuminutowej walce zwierzę uległo pogromcy i skrwawione uległo u jego stóp. Mieszkańcy, mimo, że kilkanaście osób poniosło ciężkie obrażenia, sprawili zwycięzcy owacyę i uchwalili pomiędzy sobą składkę, z którejby pogromca mógł zapłacić kupcowi za zabite bydlę.

William James. W dniu 28 sierpnia zmarł w Cheorna (stan New-Hampshire) w Stanach Zjednoczonych, w 68 roku życia, głośny filozof amerykański, twórca znajdującego, szczególniej w ostatnich czasach, licznych zwolenników „pragmatyzmu", prof. William James.

Kasyerę naukową rozpoczął James jako profesor w znanym uniwersytecie Harwarda na katedrze anatomii i fizyologii porównawczej. Później wykładał psychologię i filozofię. Dzieła jego z zakresu tych dziedzin nauki zyskały wielki rozgłos i wywarły duży wpływ także na kierunki filozoficzne europejskie. James należał do wielu towarzystw naukowych w Ameryce i Europie i, między innymi, był członkiem korespondentem Instytutu francuskiego.

Z dzieł jego najwybitniejsze są, zajmujące poczestne miejsce także we wszechświatowej literaturze filozoficznej: „Zasady psychologii", „Pragmatyzm" i „Doświadczenia religijne". Obok tego napisał jeszcze James: „Nieśmiertelność ludzka", „Wola wiary" i wiele innych.

Zmarły filozof położył wielkie zasługi w dziedzinie psychologii wierzeń religijnych, gdzie pierwszy wskazał na konieczność zastosowania także i w tej dziedzinie metod eksperymentalnych. W drugiej jednak połowie życia wpadł w dość z gruba pojmowany spirytualizm i nawet spirytyzm. Po jego śmierci znaleziono kilkanaście zapieczętowanych listów, zaadresowanych do przyjaciół. W listach tych obiecuje, że będzie się starał, jeżeli to możliwe, pomagać im „z tamtego świata" w pracy nad rozwiązaniem zagadnienia, czy żyjący mogą utrzymywać stosunki z umarłymi.

Rachunek milionerki amerykańskiej. Gdy Jerzy Waszyngton umarł w r. 1799 i zostawił 3 miliony majątku, uważano go za najbogatszego człowieka w Stanach Zjednoczonych. Obecnie podobny majątek uważany jest przez miliarderów za ubóstwo. Dzisiaj dziesięciu bogaczów posiada w Stanach Zjednoczonych 10 miliardów dolarów, czyli 50 miliardów koron; do drugiej grupy należy 580 potentatów finansowych, którzy jednakże posiadają „tylko" 15 miliardów razem; do trzeciej grupy należy 5.000 osób, posiadających razem zaledwie 50 miliardów. Ponieważ mężowie zajęci są dalszem gromadzeniem milionów, więc żony wydają pieniądze za nich i za siebie. I tak wedle obliczenia jednego z dzienników nowojorskich, żona jednego z miliarderów wydaje rocznie 40.000 dolarów na suknie balowe. Na same rękawiczki wydaje taka pani 3.000 dolarów, to znaczy 15.000 kor. rocznie. Za tuzin chusteczek paryskich płaci 300 franków. To są „drobne" wydatki, wystarczające dla niejednej rodziny na całoroczne życie.

Zmarli.

Zofia z Sędorów po 1° Worytkiewicz 2° Antosowa, obywatelka Dąbia umarła, przeżywszy l. 42.

Dar grunwaldzki. W administracyi „Nowej Reformy" złożyli: S. Mrozówna 10 kor., Bronisława Passendorferowa 4 kor., A. Sławiński 36 kor., zebrane w kancelaryi notaryalnej w Radomyślu Wielkim.

Dla Tow. S. L. złożyli w administracyi „Nowej Reformy": Witold Mieszkowski 5 K, Władysław Bizański 2 K, Teodor Kolowicz 2 K.

Z kalendarza. W sobotę 3 września: Eufemii p. i Zenona m.; w niedzielę 4 września: Joachima i N. M. P. Poc.; w poniedziałek 5 września: Wawrzyńca bw. i Makarego.

Wschód słońca dnia 4 września o godzinie 5 m. 01, zachód o godzinie 6 min. 18; długość dnia godzin 13 min. 17.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 2 września termometr doszedł od + 12·6 do + 15·0 C.; — barometr podnosił się, w nocy znacznie opadł.

Dnia 3 września o godz. 7 rano stan barometru 742·1 mm., termometru 13·8 C.; wiatr północno-zachodni.

Repertoar teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie.

W sobotę: „Tajfun".
W niedzielę: „Tajfun".
W poniedziałek: „Kordyan".
We wtorek: „Tajfun".
We środę: „Dzieje Orestesa".
We czwartek: „Kościuszko pod Racławicami".

Dział ekonomiczny.

*** Trzyklasowa szkoła kupiecka T. S. H. we Lwowie.** Grono kupców lwowskich, którym rozwój kupiectwa leżał na sercu, zawiązało w roku 1907 Towarzystwo Szkoły Handlowej — mające na celu stworzyć szkołę, przygotowującą chłopców z ukończoną szkołą ludową do praktyki kupieckiej. Szkoła ta istnieje od lat trzech. Młodzież, mająca zamiar wstąpić w szeregi kupiectwa, otrzymuje w niej, oprócz ogólnego wykształcenia, jakie daje szkoła wydziałowa, także potrzebny całokształt wykształcenia handlowego. Plan nauki obejmuje naukę religii, język polski, język niemiecki, historyę powszechną i polską, geografię handlową, naukę o handlu i wekslach, rachunki kupieckie, geometryę, korespondencyę handlową i ćwiczenia kantorowe, buchalteryę, historyę naturalną, naukę o zarządzie i ustroju państwa i kraju, fizykę i chemię, kaligrafię i praktyczne ćwiczenia kupieckie. Warunkiem przyjęcia do I. klasy jest wymagany ukończony, a nie przekroczony 14 rok życia i ukończona szkoła normalna. Do klasy II. mogą być przyjęci na podstawie egzaminu wstępnego ci uczniowie, którzy ukończyli poprzednio z dobrym postępem I. klasę gimnazyalną lub realną, albo II. klasę wydziałową. — Ujemna nota z łaciny nie tworzy przeszkody. Czesne, wynoszące 20 koron półrocznie, jest przystępne nawet dla niezamożnych rodziców uczniów, a w wypadkach, zasługujących na uwzględnienie kuratoryum, może zwolnić ucznia od czesnego na wniosek dyrekcyi szkoły.

Pierwsi absolwenci tej szkoły zostali rozchwytani przez kupców i przemysłowców, którzy dali im zajęcie pod bardzo korzystnemi warunkami. — Rok szkolny w 3-klasowej szkoły kupieckiej rozpoczyna się 20 b. m., a informacyj co do wpisów można zasięgnąć codziennie w dyrekcyi.

*** Konkurs na projekt kilimu** ogłasza stowarzyszenie pod firmą „Kilim" w Zakopanem (Krupówki 74). Warunki konkursu: 1) Kilim ma być użyty jako narzuta na otomanę lub na podłogę 2) Wielkość dwa na trzy metry. 3) Co do motywu zupełna swoboda. 4) Operować można jedynie barwami, których komplet (we włóczkach) nadeśle na żądanie zarząd stowarzyszenia. 5) Wymagane bezwarunkowo: a) dokładny rysunek na papierze milimetrowym w pół-naturalnej wielkości; b) szkic kolorowy w pół-naturalnej wielkości; c) oznaczenie numerów barw na rysunku według kompletu, który nadeśle stowarzyszenie. 6) Nagrody: 1-sza za bezwzględnie najlepszy projekt 70 koron i 2-ga 30 koron. 7) Termin nadsyłania prac konkursowych z adresem autora w zamkniętej kopercie na ręce zarządu stowarzyszenia „Kilim" do dnia 1 października b. r.

Sąd konkursowy stanowią artyści pp. malarze: Jan Rembowski i Kazimierz Brzozowski oraz jeden delegat zarządu stowarzyszenia.

*** Kurs dla stolarzy.** W Nowym Targu w czasie od 17 października b. m., odbędzie się krajowy kurs zawodowy dla stolarzy. — Nauka jest bezpłatna. Na kurs zostanie przyjętych tylko 14 kandydatów z Nowego Targu i powiatu nowotarskiego. Nauka będzie udzielana przez 9 tygodni. O przyjęcie na kurs mogą ubiegać się majstrowie i czeladnicy stolarscy, którzy ukończyli 24 rok życia. Podania o przyjęcie na kurs, własnoręcznie przez kandydatów napisane, do Wydziału krajowego, polecone przez przełożeństwo stowarzyszenia przemysłowego i zaopatrzone: a) ostatniem świadectwem szkolnem; b) kartą przemysłową (u majstra), względnie świadectwem pracy lub książką robotniczą (u czeladnika), należy w nieprzekraczalnym terminie do dnia 30 września b. r. włącznie, wnieść do magistratu miasta Nowego Targu.

*** Uroczyste otwarcie w Zółkwi wystawy** przemysłowo-rolniczej, odbędzie się w sobotę 3 b. m. o godz. 9·30 rano. Komitet wystawowy tworzą p. Stefan Dunin Kozicki, jako prezes. p. Józef Halka, jako sekretarz i pp. dr Włodz. Maciulski, Tadeusz Starzyński, Jan Müller, Stan. Nieczuja Śnieszko i Julian Neuburg.

*** Zmiany firm.** „Gazeta Lwowska" ogłasza: Prokurę ś. p. Michała Majewskiego w Banku krajowym wykreślono i udzielono ją p. Ciompie.

*** Kolej Tomaszowsko-Lubelska.** W uzupełnieniu wiadomości o udzieleniu przez rząd rosyjski zezwolenia pp. Isloniewowi Szostakowi na rozpoczęcie badań trasy kolei Bełżec—Tomaszów—Trawniki w Królestwie Polskiem, donosi „Kuryer warszawski", co następuje:

Udzielenie p. Isloniewowi Szostakowi pozwolenia na studya około budowy kolei normalnej z Bełżca na granicy galicyjskiej do stacyi Trawniki kolei nadwiślańskich przez Tomaszów, Zamość, Krasnystaw, bynajmniej nie przesądza sprawy koncesyi na wykonanie tego przedsięwzięcia.

O budowę kolei w lubelskiem ku granicy galicyjskiej starają się również dwa inne konsorcya. Jedno z nich wykonywa już początek wielkiej linii magistralnej od Wołynia ku granicy pruskiej i w tym celu przebudowało wąskotorową kolej Częstochowa—Herby, a kończy budowę dystansu Częstochowa—Kielce, mając zamiar w dalszym ciągu przeciąć Kieleckie, Sandomierskie i Lubelskie do połączenia się z kolejami wołyńskiemu w Kowlu lub Włodzimierzu.

O takiż kierunek stara się konsorcyum, które już uzyskało koncesyę na budowę kolei Kamieniec—Szepietówka, zamierzając w dalszym ciągu przez Wołyń wejść w granice Lubelskiego i połączyć się z linią dąbrowską w Kieleckiem.

Ponieważ kolej taka, współzawodnicząca w przewozie transportów z prowincyj południowo-zachodnich do środkowej Europy z kolejami galicyjskiemi, przedstawia duże korzyści, przeto walka o koncesyę na najdogodniejszych dla rządu warunkach będzie z pewnością uporczywa.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Kraków, 2 września. Na dzisiejszy targ spędzono bydła rogatego 359, cieląt 252, owiec i kóz 13, nierogacizny 260; razem 884 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 66·— do 88·—, woły 72·— do 90·—, krowy od 64·— do 76·—, jałownik od —·— do —·—, cielęta od —·— do —·—, nierogaciznę tuczną od 0—·— do 0—·—; bitej wagi: nierogaciznę od 160·— do 172·—. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje od 120·— do 360·—, woły z paszy od 200·— do 360·—, krowy od 120·— do 320·—, jałówki od 120·— do 260·—, cielęta od 20·— do 60·—, owce i kozy od 18·— do 34·—.

Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano: na miejscową konsumcyę 732 sztuk, na konsumcyę innych gmin kraju 130, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 22, na eksport za granicę kraju nierogacizny —.

Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Kronika lwowska.

Lwów, 3 września.

Wiec w sprawie prof. dra Janika. We Lwowie odbędzie się niebawem wielki wiec obywatelski w sprawie prof. Janika. Urządzeniem wiecu zajmuje się komitet, złożony z poważnych obywateli miasta. Dążeniem komitetu będzie, by wiec odbył się o ile możności jeszcze przed sesyą sejmową, albowiem sprawa dra Janika, mająca wszelkie znamiona sprawy ogólnej i zasadniczej, będzie także poruszona w Sejmie, a następnie w parlamencie wiedeńskim

Fundacya dla korpusu oficerskiego 30 p. p. Generalny inspektor wojsk, generał broni ś. p. Ferdynand Fiedler, rozporządzeniem ostatniej woli przekazał ministerstwu wojny sumę 8 tysięcy koron na utworzenie fundacyi dla korpusu oficerskiego 30 p. p., którego był właścicielem. Fundacya weszła już w życie. Roczny dochód jej przeznaczony jest na menaż oficerską, na cele reprezentacyjne i wydatki, obchodzące ogół korpusu oficerskiego. Prawo rozporządzania fundacyą posiada każdorazowy komendant pułku.

Surowe ukaranie rezerwistów. „Kuryer Lwowski donosi: Pułkownik 19 pułku obrony kraj. wydał rozporządzenie, że rezerwiści, powołani do ćwiczeń w dniu 23 sierpnia mają się stawić punktualnie o godzinie 7 rano, a ci, którzy się do tego nie zastosują, będą surowo karani. Gdyby rozporządzenie takie wydano dla stałego wojska, każdy żołnierz byłby rozkaz znał, ale rezerwiści nie mieli wprost możności wiedzieć o takim rozkazie. Jakież więc było ich zdziwienie, gdy w czwartym dniu ćwiczeń odczytano im srogi wyrok pułkownika. Mianowicie około 300 rezerwistów z powodu niepunktualności w stawieniu się na ćwiczenia skazano po 30 dni aresztu zaostrzonego, który odsiedzieć mają po ćwiczeniach.

Może komenda wojskowa wglądnie w tę sprawę i nieludzki wprost wyrok pułkownika zniesie. Trzeba bowiem mieć na uwadze, że każdy prawie z rezerwistów ma rodzinę, która i tak cierpi niedostatek, gdy ojciec rodziny odbywa ćwiczenia, a cóż dopiero będzie później, gdy zamkną go na cały miesiąc. Chyba rodziny wszystkich tych rezerwistów udadzą się gremialnie do komendy korpuśnej i zażądają utrzymania przez ten czas, bo inaczej pomrą z głodu.

Jak słychać, pułkownik, który wydał tak bezwzględny wyrok, z powodu srogości swojej wobec żołnierzy przeniesiony został z Wiednia do Lwowa(!) a pewien żołnierz z powodu jego sekatur zastrzelił się.

Krajowy związek portyerów i personalu hotelowego utwarzył się we Lwowie. Celem jego jest staranie się o uzyskanie lepszej egzystencyi dla członków i zabezpieczenie na wypadek choroby lub niezdolności do pracy, dalej udzielanie doraźnych zapomóg, pośredniczenie u uzyskania posady i t. d. Pierwsze zgromadzenie członków odbędzie się dnia 15 bm. o g. 9 wieczór, Rynek 12.

Trzy zamachy samobójcze. Onegdaj wieczorem usiłowała wskoczyć do stawu Pełczyńskiego 17-letnia Zofia Wojtanowska, służąca, którą opuścił narzeczony. Przeszkodzono jej w zamiarze samobójczym i sprowadzono na policyę. Po spisaniu protokółu oddano ją do aresztów, nie ma bowiem środków do życia, ani mieszkania. — Na Bogdanówce, w domu pod l. 18, napiła się wczoraj wieczorem trucizny Marya Wojciechowska, żona robotnika kolejowego. Wezwano do niej pogotowie ratunkowe, które, udzieliwszy desperatce pierwszej pomocy, pozostawiło ją opiece domowej. Przyczyną desperackiego kroku miały być niesnaski z mężem. Wczoraj przed południem, w domu przy ulicy Szumlańskiego, zażył trucizny czeladnik kominiarski, Józef Umański. Targnął się on na życie wskutek braku pracy, co doprowadziło go do formalnej nędzy. Lekarz pogotowia udzielił mu pomocy, poczem odstawiono desperata do szpitala powszechnego.

Wiadomości artystyczne, naukowe i literackie.

— **Illustrowany Przewodnik po Krakowie.** Józefa Jezierskiego, opuścił w tych dniach prasę w dziewiątem wydaniu. Ta poważna cyfra edycyj tego pożytecznego wydawnictwa jest najlepszem zaleceniem dla „Przewodnika" p. Jezierskiego, który zyskał sobie już szerokie rozpowszechnienie i popularność. Jest to w istocie jeden z najlepszych, jakie mamy, popularnych przewodników po Krakowie, niezbędny dla zwiedzających Kraków i pragnących się zapoznać z jego zabytkami i pamiątkami. Tekst opracowany umiejętnie i fachowo ze stanowiska historyi i sztuki, uwzględnia wszystkie wiadomości o Krakowie, daje krótką a zwięzłą historyę miasta, opis wszystkich gmachów publicznych, pamiątek, pomników i zabytków, a nadto podaje dokładny opis Muzeum Narodowego i muzeum Czartoryskich, z szczegółowym wykazem obrazów obu tych galeryj. Opis Krakowa oraz okolic ozdobiony jest mnóstwem wybornych, artystycznie odbitych klisz, umiejętnie wybranych i wolnych od tak częstej w tym zakresie banalności. Dokładny, duży kolorowany plan miasta, z szczegółowym wykazem ulic i placów, a wreszcie obfity dział ogłoszeń handlowo-przemysłowych dopełniają zawartości „Przewodnika", który ozdobną szatą zewnętrzną, ładnym drukiem i dogodnym formatem zaleca się jako wzorowy podręcznik informujący o Krakowie.

— **Włosi o Matejce.** „Emporion", miesięcznik włoski, zamieścił w zeszycie ostatnim bardzo gruntowne studyum o Matejce. Aby Włochom dać o nim pojęcie, dodano do rozprawy dwadzieścia cztery reprodukcye z arcydzieł matejkowskich. Autorem jej jest p. Hugo Nebbia, dokładnie obznajmiony z przedmiotem, o którym pisze. Omawiając stanowisko Matejki w dorobku artystycznym świata, stawia go Hugo Nebbia w jednym rzędzie obok Veronesa i Tintoretta i porównywuje go z Van Dyckiem i Rubensem.

— **Kwartalnika litewskiego** wychodzącego w Petersburgu pod redakcyą p. J. Obsta, wyszedł zeszyt II, zawierający treść następującą: „Wspomnienie o Orzeszkowej", napisane przez Bohdana Kutyłowskiego; „O kardynalacie Stanisława Siestrzeńcewicza-Bohusza", przez ks. prof. dra M. Godlewskiego; „Zamek w Mirze", przez Jana Bułhaka, „Z dziejów starostwa Maryenhauskiego", przez G. Manteuffla; „Czasopisma polskie na Litwie", przez W. Ciechowskiego; „Szkoły w wojew. Płockiem w XVIII. w. po pierwszym kraju rozbiorze", przez Marka Gozdawę; „Herbarz litewski", przez T. Dmochowskiego; „Niektóre wierzenia, przesądy i zabobony ludu", przez ks. Puckiewicza; „Zabytki przedhistoryczne gubernii Kowieńskiej", przez M. Makarenkę; „Mickiewicz i Goethe", przez Jana Obsta; w dodatku mieści się pierwsza część „Wspomnienia o Świsłoczy, Dereczynie i Różanie Leona Potockiego", podana do druku i opatrzona przedmową przez Michała Federowskiego.

— **„Widnokręgi"**, dwutygodnik wychodzący we Lwowie, przynosi w ostatnim potrójnym (10, 11 i 12) zeszycie poezye Br. Biedowicza, Orkana, L. Eminowicza, F. Prysiackiego, H. Zbierzchowskiego, R. Scholza, J. Jedlicza i Lemańskiego, dalej opowieść W. Sieroszewskiego pt. „W ruinach", artykuł St. Brzozowskiego „O znaczeniu wychowawczem literatury angielskiej", fragment z komedyi F. Gwiżdża pt. „Dobrzy ludzie", artykuły F. Konecznego, dr Br. Biegeleisena itd.

— **„Sasy".** W Dreźnie zamierza wydawać od października r. b. p. Bolesław Londyński polskie pismo dwutygodniowe pod tytułem „Sasy" mające odźwierciadlać życie Polaków i kolonii polskich w główniejszych miastach Saksonii.

— **Nowy obraz W. Kossaka.** Z Zakopanego donoszą nam, że Wojciech Kossak wykończył tam w dniach ostatnich prześliczny portret dziewczynki, córeczki znanego finansisty, barona Schmatzera z Paryża, który w tym roku spędził z rodziną lato w Zakopanem. Portret ten będzie stanowił prawdziwą rewelacyę w dorobku artystycznym znakomitego naszego artysty, jako dzieło sztuki kojarzące wszyst-

kie zalety wytwornego rysunku, wybitnej charakterystyki oryginalnego typu modelu i niezmiernej subtelności pędzla w wykończeniu wszelakich akcesoryów. Portret rzucony jest na tło pejzażu tatrzańskiego.

— **Polska literatura w Czechach.** Wydawnictwo czeskiej Akademii umiejętności nazwane: „Sbornik svietove poesie" objęło dotąd następujące przekłady z poetów polskich: Mickiewicza „Wallenroda" (tłomaczył V. Sladek), „Dziady" (tł. Jarosław Vrchlicky); Asnyka „Poezye" (tł. Fr. Kvapil) i „Kiejstuta" (tł. Fr. Vondraczek); Słowackiego „Lillę Wenedę", „Balladynę" w przekładzie Ot. Mokrego, wybór poezyi M. Konopnickiej w przekładzie Fr. Kvapila. Tom ostatni tego wydawnictwa zawiera przekład Kvapila ze Słowackiego „Beatrix Cenci".

— **Gabryela Dauchot:** „Immortelle Pologne", głośne dzieło o Polsce, uwieńczone przez Akademię francuską nagrodą Montyona, zabronione przez moskiewską cenzurę, pojawiło się w przekładzie polskim p. Małgorzaty Starzyńskiej, nakładem firmy F. Westa w Brodach. Wybitny talent autora, jego gorące ukochanie Polski, jego gruntowna znajomość naszej literatury, nauki i sztuki, jego głębokie wniknięcie w naszego ducha narodowego, składają się na książkę tak piękną, tak ciekawą, że wzruszony czytelnik oderwać się od niej nie może. Przekład polski, dokonany z wzorową starannością, doczekać się powinien w krótkim czasie w Polsce szerokiego rozpowszecznienia.

Nowe książki.

Kazimierz Missona: „Niemcy a Polska". Materyały do nauki historyi literatury niemieckiej. Brody. 1910. Nakładem Fel. Westa. (Odbitka ze sprawozdania gimnazyum w Jarosławiu za rok 1910).

„Z rodzinnych stron Mikołaja Zyndrama, wodza z pod Grunwaldu", 1910. Nakładem rodaków. Skład główny u F. Westa w Brodach.

O. Fr. Tabor, Oratoryanin: „Przenajświętszy Sakrament, czyli dzieła i drogi Boże". Brody-Lwów 1910. Nakładem F. Westa. Przełożyła z angielska Adela Dziewicka. Str. 320.

M. Tullius Cicero: „Mowa w sprawie naczelnego dowództwa Cn. Pompejusza". Przetłumaczył na język polski Jan Sierosławski, prof. gimn. Brody. Nakładem i drukiem F. Westa.

Wojciech Górski: „Reformy szkolne. Warszawa 1910. Str. 115.

Dr Edmund Krzymuski: „Ku czci Chopina", Przemówienie na uroczystej Akademii w teatrze miejskim w Krakowie dnia 20 czerwca 1910 r. Kraków. Str. 14.

„Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnazyum w Jarosławiu za rok szkolny 1910". Na początku rozprawa prof. Kazimierza Missona p. t. „Niemcy a Polska".

Dr Henryk Ułaszyn: „Filologia i lingwistyka prof. A. Brücknera". Szkic polemiczny. Lipsk 1910. Nakładem autora.

Z Austryi i Węgier.

(Tel. „Now. Reformy" z dnia 3 września).

Czeski klub parlamentarny.

Praga. Wszystkie dzienniki czeskie zajmują się wczorajszemi uchwałami komisyi parlamentarnej posłów czeskich co do utworzenia wspólnego klubu i przyjmują je z wielkiem zadowoleniem.

„Hlas Naroda" wyraża nadzieję, że Czesi będą mieli wreszcie w parlamencie silną organizacyę polityczną, która umożliwi im wywarcie odpowiedniego wpływu na tok spraw politycznych.

„Nar. Listy" spodziewają się, że wczorajsza uchwała wyprowadzi wreszcie posłów czeskich z politycznego chaosu.

Uruchomienie Sejmu czeskiego.

Wiedeń. W naradach, jakie rozpoczną się w tym tygodniu w Wiedniu w sprawie uruchomienia Sejmu czeskiego, wezmą udział reprezentanci wszystkich stronnictw.

Sprawa Hribara.

Praga. „Union" ogłasza telegram posła Susterszicza, w którym ten zaprzecza wiadomościom, jakoby wpływał w jakikolwiek sposób na niezatwierdzenie Hribara, jako burmistrza Lublany.

Działalność komisarza rządowego w Lublanie.

Lublana. Językiem urzędowym magistratu i Rady gminnej był dotąd wyłącznie język słowiński.

Obecnie zaś komisarz rządowy Lassau zaprowadził urzędowanie w języku niemieckim i słowieńskim, co wywołało w mieście ogromne rozgoryczenie.

Drożyzna mięsa.

Wiedeń. Wczoraj udała się ponownie do ministra handlu deputacya kobiet z prośbą o pozwolenie na sprowadzanie mięsa z Argentyny. Deputacya otrzymała jednak i teraz odmowną odpowiedź.

Dowóz mięsa z Rumunii natrafia na wielkie trudności, ponieważ tamtejsi handlarze bydła i mięsa nie mają jeszcze aparatów do chłodzenia mięsa. Dużo jeszcze czasu upłynie, zanim rozpocznie się transport rumuńskiego mięsa.

Niebezpieczeństwo wylewów.

Wiedeń. Z powodu ostatnich deszczów woda w Dunaju silnie wezbrała. Wiedniowi grozi niebezpieczeństwo wylewu.

Grac. Z powodu kilkudniowych deszczów usunęła się część toru kolejowego na linii koło Undmark, przyczem jeden robotnik zginął.

Bozeń. Od kilku dni pada w okolicznych górach śnieg i szaleje orkan.

Kurs choleryczny dla policyantów.

Wiedeń. Służąca Hofmannówna, która była chorą na cholerę, opuści za kilka dni szpital zupełnie wyleczona.

Mimo, że chwilowo nie grozi Wiedniowi cholera, policyanci uczęszczać będą na kurs, urządzony przez lekarzy policyjnych, gdzie otrzymają objaśnienia, jak się mają zachować w razie nagłego zasłabnięcia przechodniów na ulicy.

Telefoniczne i telegraficzne

wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 3 września.

Kobiety przeciw cesarzowi Wilhelmowi.

Berlin. Wczoraj wieczorem odbyło się tu zgromadzenie kobiet z protestem przeciw mowie cesarza Wilhelma, wygłoszonej w Królewcu. Na zgromadzeniu tem powzięto następującą rezolucyę: Zgromadzenie protestuje przeciw mowie cesarza Wihelma, wygłoszonej w Królewcu, która oznacza lekceważenie opinii publicznej i woli ludu. Zgromadzenie protestuje też przeciw kierunkowi, jaki cesarz Wilhelm chce nadać ruchowi emancypacyjnemu kobiet. Zgromadzenie potępia postępowanie rządu, który dopuścił do wygłoszenia tej mowy i wyraża nadzieję, że przy następnych wyborach lud da odpowiedź na tę mowę.

Zatarg grecko-turecki.

Paryż. „Echo de Paris" ogłasza interview z pewnym dyplomatą w sprawie zatargu grecko-tureckiego.

Dyplomata przyznał wprawdzie, że stosunki między temi państwami są bardzo naprężone i może przyjść do zerwania stosunków dyplomatycznych, ale do wojny nie przyjdzie. Turcya nie wypowie wojny, bo wie, że między Grecyą, Włochami a Czarnogórą istnieje tajna umowa na taką ewentualność.

Mobilizacya w Grecyi.

Berlin. „Voss. Ztg." donosi z Aten: Z powodu zaostrzenia się sprawy kreteńskiej, odbyło się wczoraj posiedzenie Rady ministrów, na którem postanowiono zarządzić na wszelki wypadek mobilizacyę.

Kongres socyalistyczny.

Kopenhaga. Plenum kongresu odrzuciło również wszystkie separatystyczne żądania Czechów 222 głosami przeciw 5.

Następny międzynarodowy kongres socyalistów odbędzie się w Wiedniu w roku 1914.

Nie zbliżać się do cara.

Friedberg. Ze strony urzędowej ogłaszają wezwanie do publiczności, aby nie zbliżała się do cara w czasie jego przechadzek.

W. przeciwnym razie car musiałby zaniechać tych spacerów.

Cholera w Rosyi.

Petersburg. Prof. Hueber, który objeżdżał okolice objęte i zagrożone cholerą, wyraził przekonanie, że z wiosną cholera wybuchnie z jeszcze większą gwałtownością.

Dżuma w Odesie.

Petersburg. W koszarach t. zw. „czarnej brygady" w Odesie stwierdzono kilka wypadków dżumy.

Piękny profesor.

Rzym. Aresztowano tu prof. Sonniboni, który chciał sprzedać w Monachium kilka książek, pochodzących z biblioteki narodowej w Neapolu. Antykwaryusz, któremu chciał Sonniboni te książki sprzedać, zawiadomił o tem władze w Neapolu. Wskutek tego doniesienia policya aresztowała prof. Sonniboniego i przeprowadziła w jego mieszkaniu rewizyę. Znaleziono tam 300 książek, pochodzących z biblioteki narodowej w Neapolu.

Po zamknięciu numeru.

Kraków, 3 września.

Wpisy na uniwersytet Jagielloński rozpoczynają się w dniu 23 b. m. i trwać będą do 8 października włącznie.

Krwawe zajście nocne. Dzisiejszej nocy przyszło u wylotu ulicy Dunajewskiego do ogromnej awantury, wywołanej nietaktownem postępowaniem patrolującego w tej stronie policyanta. Jak nam donoszą świadkowie zajścia — sprawa tak się przedstawia: ulicą Dunajewskiego przechodziło towarzystwo złożone z kilku młodych ludzi śpiewając półgłosem. Do przechodzących zbliżył się nagle policyant Nr. 99, wzywając ich do spokoju, do czego się przechodzący zastosowali. Policyant tem się jednak nie zadowolnił i zażądał od jednego z członków towarzystwa, aby się udał z nim na policyę i wylegitymował, kim jest.

Młodzieniec ów odparł, że przecież chyba o nic nie jest podejrzany i nie ma potrzeby aresztowania go. Odpowiedzią na to był sygnał gwizdkowy policyanta, na odgłos którego przybiegło z ulic sąsiednich trzech innych policyantów, którzy rzucili się na młodego człowieka i brutalnie kopiąc i bijąc wrzucili go do dorożki, którą powieźli aresztowanego do aresztów policyjnych „pod telegraf". Po drodze policyanci aresztowanego ustawicznie bili po twarzy i głowie, co oburzało do żywego nielicznych przechodniów po ulicy.

„Pod telegraf", jak się informujemy, przywieźli policyanci aresztowanego, zalanego krwią, w ubraniu kompletnie potarganem. Tutaj też pobitego do nieprzytomości położyli policyanci na podłodze, czekając chwili możności spisania z nim protokółu.

Owym podejrzanym aresztowanym, który leży obecnie poważnie chory, okazał się rygorozant praw krakowskiego uniwersytetu.

Dyrekcya policyi krakowskiej zarządzi niewątpliwie energiczne śledztwo i pociągnie winnych do surowej odpowiedzialności. Faktem bowiem jest, że w ostatnim czasie mnożyć się zaczynają tego rodzaju wypadki, których powodem stają się żołnierze policyjni, dający upust na publiczności swojej zbyt wybujałej energii i gorliwości służbowej.

Ostry atak szału. Dzisiaj około godz. 3 w nocy dostał nagle ataku ostrego szału przechodzący ul. Siemiradzkiego 28 letni robotnik Ludwik Z. Szaleńca, który z dobytym nożem biegał po ulicy z trudem zdołano uspokoić i po założeniu kaftana bezpieczeństwa przewieziono na chwilowy pobyt do aresztów policyjnych.

Zakwestyonowana bielizna. Policya odebrała wczoraj podejrzanej osobie 6 poszewek na poduszki, z dużymi, ręcznie haftowanymi monogramami, wartości kilkudziesięciu koron. Po udowodnieniu prawa własności, odebrać je można w biurach dyrekcyi policyi.

Śladami kapitana z Koepeniku. Wczoraj wieczór ubrał się w mundur żołnierza 13 p. p. pomocnik murarski Tomasz Krupa lat 19 i dumny z noszonego munduru, przechadzał się po mieście. Ponieważ jednak nie umiał odpowiednio salutować i pozdrawiał przełożonych po większej części koleżeńsko, zwrócił na siebie uwagę oficera, pełniącego służbę na odwachu, który po spisaniu z nim protokołu, kazał go odstawić pod „Telegraf", gdzie go pouczono, że dowcipy tego rodzaju nie uchodzą bezkarnie.

Odpowiedzialny redaktor:
Konstanty Srokowski.
Wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Ruch kolejowy.

Kraków-Lwów, odjazd z Krakowa: pociąg pospieszny 3·07 w nocy, 6·45 rano, 2·53 po południu, 8·38 wieczór; pociąg osobowy: 12·12 w nocy, 8 rano, 11 przed południem, 3·05 po południu (tylko do Tarnowa), 7·15 wieczór, 9 wieczór 10·35 w nocy. Przyjazd do Krakowa: pociąg pospieszny 12·40 w nocy, 6·49 rano, 2·22 po południu, 9·25 wieczór; pociąg osobowy 3·32 w nocy, 5·07 rano, 8·45 rano, 1·27 przed południem, 6·22 wieczór, 10·40 wieczór; pociąg lokalny od Tarnowa 8.25 rano, 1·12 po południu, 5·45 po poł.

Kraków—Zakopane, odjazd z Krakowa: pociąg pospieszny 7·15 rano, poc. osobowy 10·30 przed poł., 3·45 po poł., 11·59 w nocy. Przyjazd do Krakowa: pociąg pospieszny 8·10 wieczór, osobowy 6·00 rano, 2·4 po poł., 11 w nocy.

Kraków—Kocmyrzów, odjazd z Krakowa: pociąg osobowy 8·40 rano, 1·45 po poł., 7·50 w. Przyjazd do Krakowa: pociąg osobowy 7·40 rano, 1 po poł., 7·10 wieczór.

Kraków-Warszawa-Wiedeń odjazd z Krakowa: pociąg posp. 12·56 w nocy, 3·58 w nocy, 7·14 rano, 2·31 po poł., 10 wieczór, 10·30 wieczór; pociąg osob. 5·38 rano, 9·00 rano 1·42 po poł., 2 po poł., 6·12 w. 1·55 po poł. (od maja do 30 września w niedziele i święta), 6·12 w., 6·40 w, Przyjazd do Krakowa pociąg posp. 2·55 w nocy. 5·53 rano, 6·13 rano, 2·47 po poł., 8·13 wieczór, 11·42 w nocy; poc. osob. 7·28 rano, 9·46 rano, 11·58 poł., 5·7 wieczór, 9·1 wieczór (od 1 maja do 30 września), 9·58 wieczór.

Kraków-Podgórze Bonarka odjazd z Krakowa: 9·02 rano, 1·15 poł., przyjazd do Krakowa 4·45 po poł.

Kraków-Wieliczka poc. osobowy odjazd: 8·30 rano, 1·30 po poł., 7.40 wiecz., 9 wiecz., 10·30 w nocy, 11·10 w nocy; przyjazd: 7·28 rano, 11·35 przed poł., 3·30 po poł., 6·10 wieczór, 10·40 w nocy.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 3 września. (Giełda południowa.)
Marki 117·53. Renta majowa 93·85. Renta koronowa węgierska 92·10. Akcye austr. zakł. kred. 668·—. Akcye węg. zakł. kred. 862·50. Akcye Anglobanku 317·50. Akcye Unionbanku 622·—. Akcye Bankvereinu 554·—. Akcye Länderbanku 528·—. Akcye kolei państwowych 549·—. Lombardy 120·75. Akcye fabryki broni 724·—. Akcye tytoniowe 389·75. Alpiny 758·75. Rima-Muranyi 795·—. Akcye praskiego Tow. żelaznego 2818·—. Losy tureckie 259·—. Ruble 254·25. Akcye galic. Banku hipotecznego 0·—.
Usposobienie: spokojne.
Berlin, 3 września. (Giełda poranna.)
Akcye kredytowe 209·75. Tow dyskontowe 189·75.
Usposobienie: silne.

Giełda warszawska.

Warszawa, 3 września.
4-procentowa renta rosyjska 93·55 rb.; 5-proc. pożyczka rosyjska I emisyi 495·— rb.; 5-proc. pożyczka II emisyi 369·— rb; 4½-procentowe listy zastawne 94·20; 4-procentowe listy zastawne 91·95 rb.; 5-procentowe listy miasta Warszawy 96·50 rb.; 4½-procentowe listy miasta Warszawy 91·70 rb.; akcye łódzkie 88·75 rb.; akcye Banku handlowego warszawskiego 429·50 rb.; Cukrownie 365·— rb.; Starachowice 176·50 rb.; Lilpop 130·50 rb.: Rudzki 600·— rb.; Zawiercie 369·— rb.; Żyrardów 279·50 rb.; Putiłów 156·75 rb.: Berlin 46·15.

Giełda zbożowa.

Budapeszt, 3 września.
Pszenica na październik 10·23 do 10·24; pszenica na kwiecień 10·45 do 10·46; żyto na październik od 7·42 do 7·43; żyto na kwiecień 7·75 do 7·76; owies na październik od 8·26 do 8·27; owies na kwiecień 8·40 do 8·41; kukurydza na maj 5·87 do 5·88; rzepak —·— do —·—.
Oferty mierne, chęć kupna mierna, usposobienie słabe; pochmurno.

KOWALSCY.

Hyacynt Lichy był literatem. Stróżka domu, w którym przemieszkiwał, gdzieś na końcu Nowogrodzkiej ulicy, fryzyer, który w sporych odstępach czasu pozbawiał jego szlachetne rysy bardzo wątłego zresztą zarostu, panna z dystrybucyi, gdzie zaopatrywał się w papierosy „domowe", tanie do niemożliwości, panna z „kiosku", co sprzedawała mu co dnia, oczywiście, „Kuryera Warszawskiego" — wiedzieli, że „pisze". Nawet jego krawiec, któremu przecież nigdy nie przyznał się do tego wielkiego faktu, spostrzegł się sam nareszcie, utwierdzony w swem mniemaniu, przez skąpo napływające „raty".

Hyacynt Lichy jednak zapragnął raz wreszcie wypłynąć na szerszą arenę i dać się poznać „całej Warszawie". W tym celu zamierzył wystąpić z odczytem. Temat wybrał wielce pomysłowy: „O wpływie historyi greckiej na nasze obyczaje. Parys, jako pierwszy inicyator małżeństwa w Troi" (nie w t r o j e, broń Boże!).

Przyszedł do mnie i począł mi tłómaczyć całą sprawę:

— Oddasz mi faktycznie wielką przysługę. Frak, o ile wiem, posiadasz. Szczęśliwie udało mi się wynająć za psie pieniądze salkę kabaretową na popołudniowe godziny, gdzie trzy razy w ciągu dwóch tygodni czytać będę moją prelekcyę. Ty tronować będziesz przy kasie. Dochodami podzielimy się po bratersku.

Zgodziłem się.

Szczerze mówiąc, pierwszy odczyt mego przyjaciela Hyacynta powiódł się wcale dobrze. Salka była prawie pełna. Na parę dni przedtem, coprawda, on i ja, przepisaliśmy z naszych notatników na wielkich kopertach wszystkie adresy, posiadane ludzi bliżej i dalej znajomych i powkładali w nie karty zapraszające na odczyt, wydrukowane na kredyt u litościwego dla literatów drukarza. Po skończonym odczycie Hyacynt przyszedł do mnie i zwierzył mi się, nie bez pewnego śmiesznego zarozumienia:

— Widzisz, poszło wcale niezgorzej... To zdumiewające, jak szybko może człowiek zostać „znanym" i ile się to robi znajomości w Warszawie... Było niezawodnie przecież z dwieście osób, nieprawdaż?... I co powiesz, w całej tej publice nie spostrzegłem ani jednej twarzy, która byłaby mi całkowicie obcą...

Drugi odczyt wszakże nie był już tak świetnym. Aby powiększyć liczbę słuchaczy i ja poszedłem zająć miejsce w salce. Było nas wszystkich ogółem ośmiu. Porozmieszczałem zręcznie po jednej osobie w każdej loży, a ja sam zająłem miejsce w krzesłach. Było więc wszędzie po trochu ludzi. Nadawało to salce pewien charakter wcale przyjemnej poufności. Uważałem sobie za obowiązek przy wyjściu podziękować serdecznie jakiemuś staremu jegomości, który zapłacił za swój bilet.

Hyacynt Lichy mimo to objawił życzenie, by trzeci jego odczyt nie odbył się w podobnych warunkach.

Wieczorem odczytaliśmy uważnie raz jeszcze listy naszych adresów prywatnych. Po trzech godzinach poszukiwań odkryliśmy wreszcie dwa nazwiska znajomych, którym za pierwszym razem zapomnieliśmy wysłać zaproszeń. Choćby wszakże posłać każdej z nich po dziesięć biletów, nie można byłoby liczyć na więcej niż dwudziestu słuchaczy. Po chwili namysłu przecież na dobitkę Hyacynt przypomniał sobie, że o ile mu się zdaje, pierwsza z tych osób już umarła, druga zaś od zeszłego miesiąca znalazła pomieszczenie na „Pawiaku".

A tu za wszelką cenę trzeba zdobyć słuchaczy. Zaproponowałem Hyacyntowi wysłać w czambuł do wszystkich urzędników magistratu zaproszenia; jest ich tam sporo, salka się napełni. Na to zrobił mi słuszną uwagę, że procedurę taką uprościłoby się znacznie, gdyby pójść odrazu z odczytem do ratusza — i że prócz tego wszyscy ci panowie znają się dobrze, co wywołałoby efekt wprost opłakany.

Nagle Hyacynt zerwał się, chwycił za kapelusz i wyszedł. Po upływie kilku minut powrócił, dźwigając dwieście kopert i wielką księgę adresową Warszawy.

— Widzisz, bierz-no się teraz do pisania — rzekł mi.

Począł przewracać kartki obszernej księgi; zastanowił się wreszcie na literze „K", najobfitszej w każdym słowniku zazwyczaj, i począł dyktować:

— Pan Kowalski, ulica Chłodna 27... Pan Kowalski, ulica Żórawia 43... Pan Kowalski, ulica Berga 15... Pan Kowalski, aleje Jerozolimskie 9... Pan Kowalski, Wronia 5... Mokotów...

— Co ty robisz?

— Nie kłopocz się o to, pisz dalej... i znów dyktował w dalszym ciągu: pan Kowalski, ulica Foksal 10... pan Kowalski...

— Ależ, bój się Boga, co wyrabiasz! Posprasz chyba wszystkich Kowalskich z całej Warszawy..

— Tak, mój drogi, ostatni wykaz statystyczny dowiódł, że jest przeszło tysiąc w Warszawie tego nazwiska ludzi, — możem więc czerpać bez obawy... w każdym razie zapełnimy salę...

We dwa dni później o piątej siedziałem znów przy kasie, przygotowany na przyjęcie wszystkich Kowalskich z całej Warszawy. Zdumiewająca rzecz, że mimo jednobrzmiącego nazwiska, wszyscy ci imiennicy tak mało byli podobni do siebie! Byli tam mali i wielcy Kowalscy, opaśli, i chudzi jak kije, blondyni i bruneci — do wyboru. I powiedzieć, że wszyscy ci ludzie są może potomkami jednego protoplasty! Na tę myśl zadumałem się cokolwiek, pełen zachwytu dla tego odległego przodka. A Kowalscy wciąż napływali bez przerwy. Ilekroć jakiś pan bardziej elegancki ukazywał mi swój bilet, ponieważ przyjemnie i pożytecznie jest zawsze zawiązywać znajomość z ludźmi, zajmującymi jakieś stanowisko, ze słodkim uśmiechem, wielce uprzejmie mówiłem półgłosem: „Pan Kowalski, nieprawdaż?" Odchodził zadowolony, pochlebiało mu to widocznie, zlekka uchylał kapelusza i rozmyślał: „Gdzieś u licha musiałem widzieć tę fizyognomię"...

Wkrótce wszakże zaszedł wypadek, którego nie przewidzieliśmy zgoła w naszym programie, a który wprowadził mnie w pewien ambaras. Jeden z tych panów powiedział do mnie:

— Przyszedłem sam... druga osoba, z którą jestem, przyjdzie za chwilę. ...Czy nie byłbyś pan tak uprzejmym, celem zawiadomienia go, gdzie siedzę, zapisać sobie moje nazwisko.... Jestem Kowalski....

Pan ów spokojnie wszedł do sali, pozostawiając mnie w okropnym kłopocie. Starałem się utrwalić sobie w pamięci jego rysy. Zdawało mi się, że był to wysoki, szczupły blondyn. Zapytam tylko posiadacza drugiego biletu, o przybliżony rysopis poszukiwanego... rzecz się jakoś załatwi....

Już niemal doszedłem do odtworzenia w mym umyśle dokładnego obrazu faceta, który oczekiwał na swego towarzysza, kiedy w tej chwili zbliżył się do kasy nowy gość i z wytworną grzecznością zwrócił się do mnie.

— Przyszedłem sam... inny pan, z którym wybraliśmy się razem, nadejdzie tu za chwilę... Czy nie byłbyś pan tak uprzejmym zawiadomić go, gdzie siedzę i w tym celu zapisać sobie moje nazwisko.... Jestem Kowalski....

Pięciu czy sześciu Kowalskich prosiło mnie jeszcze w ten sposób, abym był tak dobrym zapisać sobie ich nazwiska. Nie próbowałem już nawet zapamiętać sobie ich fizyognomii. Kiedy jakiś pan przychodził oświadczyć mi: „Jestem osobą, której przybycie zapowiedział panu pan Kowalski"... odpowiedziałem mu już poprostu tylko, nie wdając się w ścisłe określenia: „Wejdź pan, proszę, zastaniesz go pan tam... siedzi... w pobliżu wejścia.... To jest, chciałem powiedzieć, w głębi, blizko lóż... na lewo od prawej strony publiczności".

Punkt o kwadrans na szóstą, w chwili, gdy Hyacynt miał wejść na estradę, poszedłem popatrzeć na salę. Pełniuteńka była, mówiąc po aktorsku, wspaniale „wywatowana". Kowalscy są niezliczeni, jak piasek w morzu.... Hyacynt nabrał znów tej wiary w siebie i w swą gwiazdę, jakiej próbę dał już na pierwszym odczycie. Widać było, że jeśli nie znał osobiście wszystkich swych słuchaczy, niemniej przecież doznawał pewnej przyjemności, iż może przynajmniej na każdej z tych twarzy położyć nazwisko.

Mniejsza już o to, że to było jedno i to samo nazwisko.

Przystanąłem w pobliżu wejścia do sali. Odczyt zapowiadał się bardzo dobrze. Dowodzeń o Parysie poczęto już słuchać z zajęciem, kiedy pędem wpadł na salę jakiś jegomość. „Dobry znak — pomyślałem — to jakiś, który obawia się stracić początku!"

Jegomość ten jednak stanął tuż przedemną jak wryty i, zadyszany okropnie, spytał:

— Pan jesteś kontrolorem, nieprawdaż?

— Ja, panie.

— Nie mógłbyś mnie przypadkiem objaśnić gdzie tu siedzi pan Kowalski?... Prędko, prędko nadzwyczaj mi pilno.

— O, tam! — odpowiedziałem.

I szerokim gestem ukazałem mu całą salę.

Szybkiem spojrzeniem obiegł loże, krzesła i galeryę. Odkrywszy jakiegoś grubego jegomościa, siedzącego w pierwszym rzędzie foteli, począł mu dawać znaki. Zasłuchany znać pilnie w odczycie, gruby jegomość nie spostrzegł go wcale.

— Och, ależ to pewnie nic tak bardzo ważnego — rzekłem, podchodząc do spóźnionego gościa — niech pan tu siada... ten fotel jest wolny... ostatni właśnie....

Nie słuchając mnie nawet spóźniony przybysz, który wydawał się mocno czemś wzburzony, złożył dwie ręce w tubę i, nie próbując nawet docisnąć się do poszukiwanego, wrzasnął jak mógł najgłośniej:

— Słuchaj, Kowalski, u ciebie się pali!

Jak za pociśnięciem sprężyny cała sala zerwała się na równe nogi. Gruby jegomość zerwał się również. Daremnie usiłowałem wszelkiemi siłami powstrzymać zgromadzonych słuchaczy, w ciągu niespełna minuty krzesła, galerya, loże, wszystko było opróżnione. W przedsionku jeden tylko rozbrzmiewał okrzyk:

— Pst! Kowalski... Słuchaj, Kowalski... Chodź, Kowalski!... Kowalski!..

Ze wszech stron wybiegali Kowalscy; Hyacyntowi ściskało się serce.

— Ach, dlaczego też, mój Boże! — powiedział do mnie — nie wybraliśmy sobie lepiej Rutkowskich! Jest ich tyluż niemal w Warszawie, a może bylibyśmy trafili szczęśliwiej!

Przerobiono podług francuskiego. *A. Callier.*

L. 10595. 6262 1 3

Obwieszczenie.

Celem wydzierżawienia prawa poboru 100 procentowego dodatku gminnego do podatku konkurencyjnego od wina na następne trzechlecie od dnia 1 stycznia 1910 do 31 grudnia 1913 r., rozpisuje Magistrat ofertową licytacyę.

Termin do wnoszenia ofert wyznacza się do **dnia 30 września 1910** do godziny 12 w południe.

Bliższe warunki są do przejrzenia w Magistracie w godzinach urzędowych.

Z Magistratu miasta Podgórza,
dnia 22 sierpnia 1910.

Burmistrz:
Fr. Maryewski w. r.

Kursa wyższe dla kobiet
im. A. Baranieckiego
Istniejące od roku 1868

z trzema wydziałami: literackim, przyrodniczym i artystycznym. **Początek roku od 1-go października.** Programy przesyła i korespondencye załatwia sekretarka H. Tomaszewska w Krakowie, ulica Karmelicka l. 36.

5298 3 6 **Dyrektor Józef Rostafiński.**

! Piękność !

uzyskuje się przez używanie

Kremu i Otrąbek ABARID

do zmywania twarzy.

Kremu angielskiego Dra ORGLEYA

przeciw opaleniu.

Nowość! LA REINE des CRÈMES Nowość!

krem do wydelikatnienia twarzy.

BOROXYL, płyn przeciw piegom.

Jako niezawodne środki:

- TAROOL -

przeciw wypadaniu włosów

6195 oraz 1 4

SHAMPOO TAROOL

do mycia głowy i przeciw łupieżowi.

Główny skład

MYDEŁ przetłuszczonych

Malinowskiego z Warszawy

::: polecają najtaniej :::

Reim i Ska, Kraków

Rynek 37, Linia A-B.

Studenci

szkół średnich, z dobrego domu, znajdą umieszczenie przy inteligentnej rodzinie; troskliwa opieka zapewniona: na życzenie konwersacya niemiecka i nauka, fortepian na miejscu. — K. Musil, Kraków, ulica Pędzichów 19, I piętro.
5940 5 5

Uczniowie

gimnazyalni, z dobrego domu znajdą wzorowe pomieszczenie w rodzinie pr. gimn. przy ul. Staszica (w pobliżu gimn. Sobieskiego). Wiadomość w „Tęczy" ul. Karmelicka 1. 5949 6 8

Najlepsza czekolada, Cukry deserowe
ADAM PIASECKI
Kraków, ul. Długa 12 — ul. Floryańska 2.
4801 (Hotel Drezdeński) 51 0
Proszę żądać wszędzie.

ZAKOPANE

„JERZEWO"
Pensyonat Zofii Włyńskiej
przy ulicy Jagiellońskiej.

otwarty przez cały rok.

Dom w zupełności odnowiony, świeżo z komfortem urządzony, pokoje z werandami i pięknym widokiem, kurytarze ogrzewane, kuchnia wykwintna i zdrowa, usługa wzorowa, fortepian w miejscu. Ceny przystępne. 6211 2 10

Na cztero-tygodniową próbę



i do obejrzenia wysyłam swe rowery „Bohema". Części składowe i naprawa bardzo tanio. Dogodne warunki spłaty

Franciszek Dušek, fabryka rowerów, Opočno 778, nad koleją państw. Czechy.
Cenniki za darmo. 2373 19 0

Spełnij obowiązek ojcowski
Troszcz się, dopóki możesz
Nic pewniejszego nad śmierć

Przystąp bezzwłocznie do **dobroczynnego związku**

„EINIGKEIT"

Karlin, ul. Králova 23a, gdzie jako członek otrzymasz dla swej córki, siostry, krewnej, wychowanicy i t. d., już po 5 latach **posag** przy bardzo małej, kilka koron wynoszącej wpłacie, aż do wysokości

6.000 koron

gdy pójdzie za mąż. **Także na wypadek śmierci jest zabezpieczenie.** Mężczyźni i kobiety aż do osiągniętego 50 roku życia mogą zgłaszać dziewczęta od 1—14 lat. Nie ociągać się ze zgłoszeniami, gdyż granica wieku do przyjęcia zostanie wnet zmniejszona. Pomimo krótkiego istnienia już jest blisko 1.200 członków. 6309 1 4

W pierwszej konc. przez c. k. Namiestnictwo

Szkole kroju i szycia

przy ul. św. Krzyża l. 7,

kurs najłatwiejszego francuskiego kroju systemu Worth'a, zacznie się dnia 5-go września. Zgłoszenia i wpisy przyjmuje się dnia 1 września i dni następnych od 9 rano do 12 i od 3 po połud. do 6. Dla niezamożnych panienek opłata zniżona. 6086 3 3

Mleko dla dzieci
rannego udoju od krów szczepionych.
Liczne podziękowania
»LAKTOL« Podwale 5.
6065 3 0

Dla panienek!

Duży, słoneczny pokój, w śródmieściu, z całem utrzymaniem. Warunki przystępne. Ul. św. Jana 30, II p. 6079 4 5

Psa myśliwskiego

tylko sprawnego wypożyczę, płacąc od doby 3 kor. Możliwe jest częstsze zaproszenie właściciela do udziału w polowaniu. Zgłoszenia **J. D.** poste restante **Kraków.** 6202 2 3

Do ulokowania

20.000 koron na pierwszą hipotekę. — Zgłoszenia pod **H. Z.** poste rest. **Kraków,** za okazaniem kwitu inser. 6059 5 5

Leśniczy z 20-letnią praktyką, egzaminem, dobry hodowca zwierzyny i myśliwy, znający język polski, czeski i niemiecki, poszukuje posady. Zgłoszenia pod „M. F., 6067", przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" 6076 3 3

5 do 10 koron dziennie

może zarobić każdy stale, łatwo. Przesłać adres do firmy **„Famas"** Wiedeń 104, XVI/2, Postfach Nr. 207. 6025 2 3

Winogrona deserowe

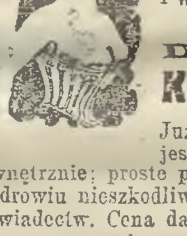
przewyborne, szlachetne gatunki, wielkie, słodkie, codzień świeżo rwane, 5 kg. koszyk 3 K, miód pszczelny, naturalny, czysty, za co się ręczy, przewyborny, 5 kg. puszka 7·50 K. — **L. Altneu, Versecz 8, Węgry.** 6023 5 10

Emanuel Plessner
Szewska l. 21, I. p.
:: SPECYALNY ::
MAGAZYN MEBLI
kuchennych, przedpokojowych i biurowych.
6029 3 48

Ucznia do praktyki

z lepszej rodziny, z kilkoma klasami gimn. lub realn., poszukuje Zakład repr. art. fotomechanicznej „Zorza" w Krakowie, ul. św. Krzyża l. 7. 6245 2 4

Piękny biust.



Wspaniała pierś rozwinie się w ciągu miesiąca, zjędrnieje i powiększy się niezmiernie, bez lekarstwa, u każdej pani i w każdym wieku, przez wyborny i słynny

Dra Davysona Krem piersiowy.

Już po 5—6 dniach widoczny jest skutek. Używa się zewnętrznie; proste pocieranie wystarcza. Zgoła zdrowiu nieszkodliwy, za co się ręczy. 40.000 świadectw. Cena dawki **10 K.** Dyskretnie wysyła pocztą za zaliczką 6227

B. M. Ganibal, chemik, Wiedeń, III.

Przygotowania

dokładne do: matury seminaryalnej, gimnazyalnej, egzaminów kwalifikacyjnych, wydziałowych (gr. I). Wiadomość **675.** poste rest. **Kraków.**
6244 2 2

Piekarnia

dobrze się rentująca, w bardzo ludnej dzielnicy Krakowa, z powodów familijnych do odstąpienia. Niski czynsz kontraktem zapewniony. Zgłoszenia pod „Piekarnia 5000" poste rest. Kraków.
6252 2 2

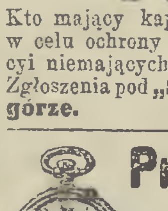
Miód patokę

kuracyjny i deserowy z własnej pasieki, wysyła w 5 kg. puszkach za 7 K opłatnie ks. Wł. Mikitka, proboszcz w Kupczyńcach, p. Denysów.
5711 6 0

Patenty.

Kto mający kapitał połączy się z wynalazcą w celu ochrony i wyzyskania kilku konkurencyi niemających, zyskownych wynalazków! — Zgłoszenia pod **„Swoboda"** poste restante **Podgórze.** 5976 4 4

Proszę zażądać



gratis i franko
mego bogato ilustrowanego cennika z przeszło 3000 odbitek zegarów, wyrobów złotych i srebrnych, instrumentów muzycznych, wyrobów ze stali, skóry, rękodzielniczych, broni i t. d. **c. i k. nadw. dost. HANNS KONRAD, dom wysyłkowy w Brüx Nr. 2929 (Czechy).** Prawdziwy szwajcarski niklowy zegarek remont. pat. systemu Roskopf 5 K. 3 zegarki 14 K. Rejestr. niklowy kotw. zegarek rem. „Adler Roskopf" 7 K. Prawdziwy srebrny zegarek remontoar 8·40 K. Niema ryzyka! Wymiana lub zwrot pieniędzy. 6119 1 15

W. BAZES
Kraków, Rynek gł. (Krzysztofory)
poleca
Szkło czeskie i francuskie

Porcelanę i Fajansy od najozdobniejszych do najtańszych. Wyłączna sprzedaż na Kraków porcelany firmy „Haviland-Limoges".

Lampy naftowe stojące i wiszące firmy „R. Dittmar i Bracia Brünner" T. A. Wiedeń.

Lampy elektryczne z pierwszorzędnych fabryk. Najtańsze źródło dla świeczników kryształowych.

Flaszki utrzymuje stale na składzie różnego rodzaju, „Tow. akc. dla przemysłu szklanego" dawniej Friedr. Siemens Neusattl-Elbogen (Czechy).

Specyalność: urządzenia hotelowe, kawiarniane, restauracyjne, oraz wyprawy ślubne.

Znacznie taniej niż w składach wiedeńskich.
Udzielam kredytu
względnie daję na wypłat bez doliczenia nadwyżki. 6061 3 30

Telefon 1048. Telefon 1048.
AMERYKAŃSKIE
URZĄDZENIA BIUROWE
ZYGMUNT LAUER
KRAKÓW, Pałac Spiski I. p.



Telefon 1048. 6359 10 10 Telefon 1048.

Największy i najstarszy w kraju skład maszyn do szycia i haftu



Józefa Iwanickiego
w Krakowie (Hotel Pollera)

poleca maszyny do robót wszelkiego rodzaju jako to: krawieckich, szewskich, kuśnierskich, trykotowych itp. Dogodne spłaty ratalne. Wielki wybór jedwabiu, nici, bawełny, igieł, oliwy i części składowych. We wzorowo urządzonej pracowni mechanicznej wykonują się wszelkie naprawy z ścisłą dokładnością. **Co 50-ty szczęśliwy odbiorca otrzymuje maszynę gratis, zaś co 100-tna maszyna idzie na dar grunwaldzki.**

Józef Iwanicki, mechanik, Kraków, Szpitalna 32, Hotel Pollera. 4468 21 104

PATENTY
wyjednywa we wszystkich państwach 21 63 0
inżynier **S. DZBAŃSKI**
przez c. k. Rząd mianowany i zaprzysiężony rzecznik patentowy.
Wiedeń, VII., Lindengasse 2. (Telefon 5662).



PATENT KOSMOS
ZAWSZE PAŁĄCE PIECE
i
przybory do pieców kaflowych.

Jedyny system stałego ogrzewania, węgli oszczędzający i hygieniczny.

„Kosmos" fabryka pieców i wyrobów żelaznych Tow. z o. p., Ołomuniec.

Wyrób wszelkiego rodzaju pieców stale grzejących, Meidingera, z regulatorami, z rurami do napełnienia; blaszanych okuć do pieców kaflowych i towarów lanych.

6069 1 10

Dom spedycyjno-komisowy
Vorzimmer i Ska
Kraków, Kolejowa l. 1. — Telefon 80.

Szybka i tania ekspedycya pakunków podróżnych. Załatwia formalności celne (cłowe) i paszportowe. Przewów mebli c. k. wozami patentowanymi 6, 7 i 8 m. 4916 13 0

Konto pocztowe kasy oszczędności L. 61463. — Adres telegr.: Vorzimmer, Spedycya, Kraków.

Najlepsza ochrona przed
Cholerą: Kwas karbolowy
Chem. fabryki Juliusza Rütgersa
Angern pod Wiedniem.
6070 2 3

Obiady konkurencyjne
prywatne od 90 hal. wzwyż. — Ulica Długa 21, II piętro. 5901 6 15

Dwa pokoje
umeblowane z pianinem Röhnischa-Drezno, dla inteligentych pań do odnajęcia z utrzymaniem lub bez. Ul. św. Gertrudy 2, parter, na lewo.
6205 4 5

Potrzebni zdolni, samodzielni
elektromonterzy
Oferty pisemne do biura dzienników i ogłoszeń, Kraków, Sławkowska 2.
6110 3 3

Dla starszych pań i panów
pokoje, wygodnie urządzone z utrzymaniem zdrowem i wykwintnem, blisko plant i rynku. — Wiadomość w biurze J. Grabowskiego ul. Gołębia.
5910 4 6

WYPRAWY
dla 5885 7 12
Młodzieży szkolnej
poleca
Kazimierz Miesiołowski
Kraków, Sukiennice l. 24, 25.
Ceny bardzo niskie.

Panienki
znajdą pomieszczenie z całodziennem utrzymaniem. Warunki przystępne, konwersacya francuska bezpłatnie, fortepian na miejscu. Czysta 3, II piętro. 5756 1[illegible]

PENSYONAT „POLONIA"
Straszewskiego 26.
(vis á vis Uniw. Jagiel.) wysoki parter, pokoje z komfortem urządzone na dłuższy i krótszy czas. Tamże obiady w domu i na [illegible]
5806 11 25

Dla przyjezdnych
lub na czas dłuższy, pokoje z utrzymaniem lub bez. Krupnicza 10, II p. 5584

Wyborne obiady
prywatne, na świeżem maśle, wydaje w [illegible] i na miasto. Internat dla Nauczycielek, K[illegible] Szewska 20, II piętro, Zamówienia wcz[illegible]
5905 6 12

Pokoje dla panienek
wspólne i oddzielne z utrzymaniem i za[illegible] ną opieką. Krupnicza 10, II p. 5942

Dwie lub trzy panienki
znajdą wygodne umieszczenie u wdowy [illegible] ższym urzędniku. Mieszkanie piękne, słon[illegible] wikt smaczny i obfity, opieka troskliwa, umiarkowana. — Wiadomość ul. Batorego [illegible] oficyny, I piętro, drzwi 29. 6073

Pokój
duży, z osobnem wejściem, eleg[illegible] umeblowany, tanio, całorocznie d[illegible] jęcia. Garncarska 14, II p. 5918

Jedyna polska firma.
Polska korespondencya.
William Kirsch, Král, Vinohrady, Nerudova ul. 30 (Czechy)
poleca swoje wyroby tkackie:

Krawcom: Jedwabne etykiety i wieszaki.
Szewcom: Lamówki i uszka do obuwia z tkaną firmą.
Salon mód damskich, denka jedwabne do kapeluszy z tkaną firmą. 6020 1 [illegible]

Wykończenie pierwszorzędne po najniższych cenach i wygodnych warunkach płacenia.

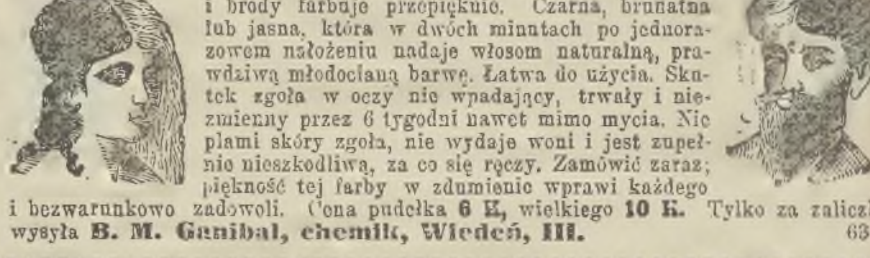


Tanie pierze i puch

1 kilogram szarych, dartych 2 K, na p[illegible] białych 2·80 K, białych 4 K, przednie[illegible] jakości, miękich jak puch 6 K, najw[illegible] brodniejszych dartych, w najlepszym g[illegible] tunku 8 K. 1 kg. puchu szarego 6 K, białego 10 K, puchu z piersi 12 [illegible] Począwszy od 5 kg. opłatnie.

Gotowa pościel z gęstego, czerwonego, niebieskiego, żółtego lub białego zapału (nan[illegible]kingu) pierzyna wielkości 180×116 cm., oraz 2 poduszki, mające po 80×58 cm dostatecznie napełnione nowemi szaremi oczyszczonemi, do napełniania zdatnymi, trwałemi pierzami. 16 K, półpuchem 20 K, puchem 24 K, sama pierzyna 12, 14, 16 K, poduszka 3, 3·50, 4 K, pierzyny wielkości 180×140 cm. 15, 18, 20 K, poduszki 90×70 lub 80×80 cm. mające, 4·50, 5, 5·50 K. Piernaty z dymki, 180×116 cm, 1[illegible] 15 K. Wysyłka za zaliczką, wyżej 10 K opłacona, opakowanie za darmo. — Max Berger w Deszenicach (Deschenitz) Nr 1095 (Las Czeski). Cennik materaców, kołder, obleczeń i wszelkich innych części pościeli za darmo, opłacony. Nienadający się towar wymieniam lub zwracam pieniądze. 4580 4 30

Ganibala moment. farba do włosów „Harmless"



jest jedyną, która siwe lub rude włosy głowy i brody farbuje przepięknie. Czarna, brunatna lub jasna, która w dwóch minutach po jednorazowem nałożeniu nadaje włosom naturalną, prawdziwą młodocianą barwę. Łatwa do użycia. Skutek zgoła w oczy nie wpadający, trwały i niezmienny przez 6 tygodni nawet mimo mycia. Nie plami skóry zgoła, nie wydaje woni i jest zupełnie nieszkodliwą, za co się ręczy. Zamówić zaraz; piękność tej farby w zdumienie wprawi każdego i bezwarunkowo zadowoli. Cena pudełka **6 K,** wielkiego **10 K.** Tylko za zaliczką wysyła **B. M. Ganibal, chemik, Wiedeń, III.** 6311



Cesarski i Królewski
Dostawca Dworu.

Na sezon!
Paltoty zimowe, ubrania, uniformy, płaszcze deszczowe i suknie damskie wszelkich rodzajów, w całości, wraz z podszewką i watowaniem farbuje się, jak nowe, lub czyści chemicznie i dostarcza prasowane zupełnie gotowe do noszenia.

System Fluss! **Specyalność:** **odnawia wszystko!**

Farbiarnia sukien jedwabnych i piór
:: strusich we wszystkich kolorach ::

Szybka dostawa! **Znakomite wykonanie!** **Niskie ceny!**

ZYGMUNT FLUSS
Nadworna sztuczna farbiarnia i chemiczna pralnia.
Własne składy fabryczne: w Krakowie przy ulicy św. Krzyża 7 i ul. Karmelickiej 10.
Fabryka: Berno.
:: **Proszę uważać na moją firmę z powodu nadużyć** ::
Zamówienia z prowincyi jak najszybciej.
6268 1 8

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10 Rządca drukarni L. K. Górski.